

Złot gwiazdzisty 50 zawodników na mityng międzynarodowy w Warszawie

Międzynarodowy mityng lotniczy zaczął się w środę o 2 po południu w gorącej atmosferze entuzjazmu ludzkiego, ale w niesłusznym chłodziwie żywiołów. Ciężkie chmury ciągnęły nisko nad lotniskiem, naprzemiennie kropił deszcz i dał przenikliwy wiatr. Niemniej spore tłumy zaległy ławy dla publiczności, na terenie zaś lotniska zgromadziła się elita naszej awiacji: naczelne władze departamentów lotnictwa wojskowego i cywilnego, czynnik kierowniczy aeroklubów i wszystkich instancji tak czy owak z lotnictwem związanych.

Na polu stały, wyciągnięte w rzad, samoloty w liczbie piętnastu, które dzisiaj biorą udział w konkurencjach mityngowych. Białe PWS, stalowe PZL i czerwono-białe RWD. Przed godziną drugą przybył na lotnisko minister komunikacji, p. Butkiewicz, który w towarzystwie wiceministrów Galla i Czapskiego oraz pułk. Filipowicza, szefa departamentu lotnictwa, dokonał przeglądu maszyn, technicznie idealną gotowości do lotu i wyczynów. Po tym egzaminie samoloty ruszyły jeden za drugim, potoczyły się, nabrały rozpędu i leły odrywać się od ziemi. Wkrótce zafurkotały nad głowami tłumy, wzbily się w chmurne niebo i poszybowały nad miasto. Była to defilada nad Warszawą — podług programu.

Początek złotu gwiazdzistego zawodników zagranicznych i polskich był wyznaczony na godzinę trzecią. Tymczasem na widnokręgu od strony Okęcia pojawia się samolot, olbrzymi trójmotorowy, z pozoru cudzoziemski. Zatacza szeroka runda, planuje, dotyka ziemi i podjeżdża, warcząc wirami trzech śmigieł, do ogrodzenia lotu. Nie jest to aparat złotowy, lecz samolot klubowy, wielki brązowy, pasażerski Lettow Smolik 39, wiozący reprezentację Pragi.

Śmigła powoli nieruchomieją, drzwiczki kabiny otwierają się i wypuszczają panów w zwykłych ubraniach, cywilnych i panów w kombinezonach i w granatowych czapkach ze złotymi skrzydłami. Wita ich pułk. Kwieciński, generalny sekretarz Aeroklubu Rzeczypospolitej, prezes Aeroklubu



Podczas wczorajszego mityngu, mimo fatalnej pogody, tłumy warszawiaków z zapartym oddechem śledziły popis lotników, kryjąc się pod parasolami przed ulewą.

Warszawskiego, pos. Rudowski i czeski attaché wojskowy pułk. Sylwester. Sa to panowie dr. Sticha i inż. Weyszer, przedstawiciele czeskiego ministerstwa pracy, major Strof, przedstawiciel ministerstwa spraw wojskowych, pilot inż. Kubiczek z czeskiej aerolinii. Wkraczamy w godzinę trzecią. Mija dziesięć minut i oto ukazują się na horyzoncie samolot — forocia złotu gwiazdzistego. Megaform obwieszcza głosem inż. Rychtera, kierownika mityngu: „Płatowiec „Caproni — Walter” z Pragi, pilotowany przez inż. Tęni Kumpę, dyrektora fabryki silników „Walter”. Pierwszy samolot złoty lądował o godz. 15 m. 12, jest to duża czerwono-brązowa maszyna. Wysiadają — pilot inż. Tęni Kumpę i towarzyszy jego p. Franciszek Kladek. Trasa: Praga — Brno — Warszawa bez lądowania na jednym z czterech lotnisk polskich, wymaganego przez regulamin złotu gwiazdzistego.

Uplwya pół godziny i z ponad anten Okęcia nadlatuje drugi samolot Megaform oznajmia: pierwszy płatowiec polski PZL 5, pilotowany przez p. Fischera von Mollart z Pomorza i wiozący pierwszą zawodniczkę polską, p. Elżbietę Pauli. PZL 5 lądował o godzinie 15.46. Tra-

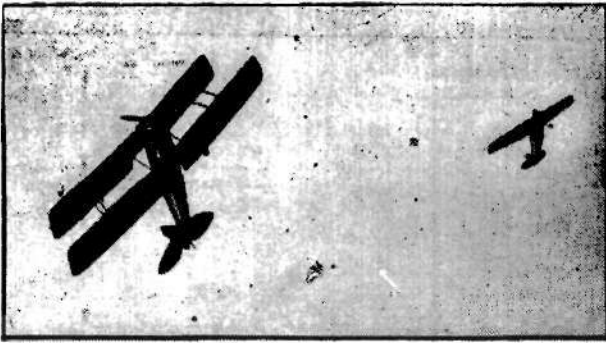
sa: Parceze — Warszawa bez lądowania. Złota rzeźka i wypoczęta. Pani Pauli, opalona czy też purpurowa z podniecenia, nosi chwacko mundur lotniczy: kombinezon brązowy i hełm. Rozpre-

Zwycięzcy lotu gwiazdzistego
O godz. 1-ej w nocy ukończono obliczenia wyników złotu gwiazdzistego do Warszawy. Wśród zawodników zagranicznych I miejsce zajęła p. Ferraris — Kohnowa, Czeska, na „Smoliku 39”, zdobywając 1.395 punktów. II — p. Zofia Mikulska, zdobywając 1.301 punktów, III — Czech Nowak — 1.286 punktów, IV — Czech Szedwiec — 1.207 punktów, V — p. Formankowa — 1.201 punktów, VI — Czech Kumpę — 1.077 punktów i VII — Czech Hess — 934 punktów.

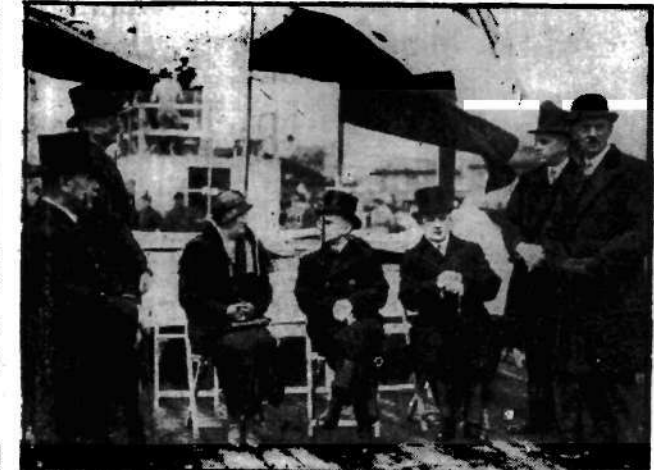
Wśród zawodników polskich pierwsze miejsce zajął w zlocie gwiazdzistym p. Wysiekiński na „RWD 5” z Warszawy, zdobywa-

jąc 3.702 punkty, drugie — dr. Piotrowski z Krakowa (2.706 punktów), trzecie — Janusz Mościński (2.198 punktów), czwarte p. Martyniak (2.191 punktów), piąte — p. Kasprowski (2.188 punktów), szóste por. Gaździk (2.175 punktów), siódme p. Uszacki (1.931 punktów), ósme prof. Pruszkowski (1.921 punktów), dziewiąte p. Przysiecki (1.684 punkty) i dziesiąte miejsce p. Jagoszewski (1.552 punkty).

Ogółem zakwalifikowano w zlocie gwiazdzistym 18-stu zawodników polskich. W zlocie tym przodował Aeroklub warszawski, dzięki zwycięstwu p. Wysiekińskiego.



Wyśięg dwu maszyn klubowych ponad Warszawą na wczorajszym mityngu.



Pani marszałkowie Piłsudska, min. Butkiewicz i wicemin. Gallot (od lewej) w towarzystwie wyższych urzędników min. komunikacji na wczorajszym mityngu lotniczym.

Drugi dzień mityngu

Wczorajszy mityng lotniczy, mimo złej pogody wypadł imponująco. Na lotnisku zgromadziły się ogromne tłumy publiczności. Na program wczorajszych zawodów złożyły się:

Godz. 10.15 — 11.30 lot na orientację. 12.00 — 1.15 konkurs lądowania samolotów krajowych. 1.30 otwarcie mityngu przez p. ministra Butkiewicza w obecności p. Marszałkowie Piłsudskiej. 1.40 — 2.30 wyścigi samolotów. 2.35 — 3.00 konkurs akrobacji. 3.00 — 4.00 konkurs lądowania zawodników zagr.

O godz. 3.30 przybyli na lotnisko

przedstawiciele rządu w osobach: p. premiera Jędrzejewicza oraz ministrów: Becka, Pierackiego i Zarzyckiego.

4.00 przyjazd p. Prezydenta Rzeczypospolitej. 4.05 — 4.40 pociąg powietrzny (1 samolot — 3 szybowce). 4.40 — 5.30 akrobacja zawodników zagranicznych. 5.30 — 6.00 akrobacja grupowa słynnej trójki Bajana. 6.00 — 6.30 lot na plecach por. Orłowskiego. 6.30 cyrk spadochroniarzy.

O godz. 6.40 przedstawiono p. Prezydentowi zwycięzców. O godz. 7-ej mityng skończono.

Kłeski tenisistów w zawodach paryskich

PARYŻ, 25.5. Tel. w. W dniu wczorajszym Polacy zostali wyeliminowani z dalszych rozgrywek o mistrzostwo Francji i zaczęła grać znowu dopiero w niedzielę — w singlach.

Monaco wygrywa

KATOWICE, 25.5. — Spotkanie tenisowe Polska-Monaco zakończyło się wczoraj zwycięstwem gości Landau-Gallepe, którzy pokonali polską parę

Wamiński-Popławski w trzech setach 6:3, 6:3, 6:3. Stan ogólny meczu jest Polska-Monaco 2:1.

Bezpieczeństwo i napastnik określone w Genewie według projektu Polski i Sowieć

GENEWA, 25.5. — Komisja główna konferencji rozbrojeniowej przystąpiła wczoraj do dyskusji nad pierwszą częścią projektu brytyjskiego, dotyczącą bezpieczeństwa.

Delegacja brytyjska przedstawiła nowy tekst tej części, całkowicie zmieniający pierwotne brzmienie. Nowy tekst idzie po linii poprawek, zgłoszonych przez delegację polską, z których najważniejszą przyjmują niemal dosłownie.

Pierwotny tekst brytyjski przewidywał, że w razie naruszenia, lub groźby naruszenia paktu Kellogg zwołana będzie na żądanie 5-ciu mocarstw konferencja międzynarodowa, zupełnie niezależnie od Ligi Narodów. Decyzje tej konferencji miałyby wymagać zgody wszystkich wielkich mocarstw oraz większości innych państw.

Poprawki delegacji polskiej zmierzają do tego, by zamiast specjalnej konferencji przewidziana była możliwość konsultacji pomiędzy organami Ligi. W ten sposób jednakowe prawa wszystkich członków rady byłyby ściśle zagwarantowane.

Nowy tekst brytyjski ujęty jest w następujące trzy artykuły: § 1. W razie zerwania lub groźby zerwania paktu paryskiego, Rada lub Zgromadzenie Ligi Narodów, albo też jeden z sygnatariuszy konwencji, nie będący członkiem Ligi, będą mogli zaproponować natychmiast konsultacje między Radą lub zgromadzeniem i jakikolwiek z wymienionych sygnatariuszy konwencji.

§ 2. Celem konwencji będzie: 1) w razie zerwania paktu — (wymiana zdań dla niedopuszczenia do pogwałcenia pokoju); 2) w razie zerwania paktu — wykonanie dobrych usług dla przywrócenia pokoju — zdecydowanie która lub które strony w konflikcie winny być uznane za odpowiedzialne.

§ 3. Postanowienia poprzednich artykułów w niczem nie zmieniają praw i obowiązków członków Ligi, ani też nie

są sprzeczne i nie ograniczają uprawnień i obowiązków Zgromadzenia lub Rady, na podstawie paktu.

Delegat amerykański Norman Davis zaaprobował nowy projekt i złożył oświadczenie, z którego wynika, że w razie blokady państwa uznanego za napastnika, flota Stanów Zjednoczonych nie będzie chronić z tytułu neutralności statków amerykańskich, któreby pomimo blokady chciały utrzymać stosunki z państwem blokowanym.

Delegat polski min. Raczynski stwierdził z zadowoleniem, że projekt brytyjski idzie daleko po linii poprawek polskich.

Paul Boncour i Titulescu również wypowiedzieli się z uznaniem o nowym projekcie brytyjskim. Sir John Simon podkreślił, że przy opracowywaniu projektu użył kował poprawki polskie i złożył delegacji polskiej gorące podziękowania.

Dalej złożyli przychylne dla projektu deklaracje delegacji Czechosłowacji, Sowieć, Niemiec i Włoch.

GENEWA, 25.5. — Komisja główna konferencji rozbrojeniowej po zaznajomieniu się z projektem brytyjskim (o którym donosimy oddzielnie) przystąpiła do zagadnienia określenia napastnika i powołania komisji, dla ustalenia napaści. Zasadniczy projekt opracowany został na podstawie propozycji delegacji sowieckiej, do której zgłoszono różne poprawki i która po długich dyskusjach została przyjęta m. in. dzięki energicznemu poparciu delegacji polskiej. Zaproponowany przez komisję tekst przewidywał uznanie za napastnika państwa, które dokona jednego z aktów następujących:

1) wypowiedzie wojny innemu państwu; 2) wtargnięcie zbrojnie nawet bez wypowiedzenia wojny na terytorium innego

państwa; 3) zaatakowanie statków lądowych, morskich, lub powietrznych nawet bez wypowiedzenia wojny terytorium, okrętów, lub samolotów innego państwa; 4) wprowadzenie blokady morskiej brzegów lub portów innego państwa; 5) udzielenie pomocy bandom zbrojnym, które uformowane na leżo terytorium wargnęłyby na terytorium innego państwa lub odmówiło pomimo żądania państwa napadniętego powściąć na własnym terytorium wszelkich możliwych zarządzeń dla pozabawienia tych band wszelkich mniel możliwości pomocy lub obrony.

Dalej projekt przewidywał, że żaden wzgląd o charakterze politycznym, wojskowym, gospodarczym, czy innym nie będzie mógł służyć za usprawiedliwienie czy wytłumaczenie napaści i wylicza w osobnym protokole różne przykłady tego rodzaju niedopuszczalnych motywów napaści, bądź to z dziedziny stosunków wewnętrznych państw, bądź też z dziedziny ich postępowania międzynarodowego.

Raport komitetu bezpieczeństwa przedstawił przewodniczący tego komitetu Politis. Dyskusja została odroczone do jutra.

—*—

Obrady Ligi Morskiej i Kolonjalnej



Uroczyste otwarcie walnego zjazdu delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej zaszczepili swą obecnością jej honorowy członek P. Prezydent Rzeczypospolitej. Na zdjęciu od lewej: marsz. Świątalski, P. Prezydent Mościński, premier Jędrzejewicz i min. Zarzycki.

Protest Polski w Genewie — przeciwko paktowi 4-ech

LONDYN, 25.5. — „Evening Standard” w depeszy z Genewy donosi, że minister Raczynski doręczył wczoraj ministrowi Paul Boncourowi pismienią deklarację, której ogłoszenie w odpowiedniej chwili Polska sobie zastrzegła.

W deklaracji tej Polska zaprote-

stowała miała przeciwko ewentualnemu podpisaniu paktu 4-ech mocarstw i oświadczyć, że rozważy wycofanie się z konferencji rozbrojeniowej oraz z Ligi Narodów, jeżeli pakt zostanie podpisany. (A.T.E.)

„Banalności bez znaczenia” Ostry atak Snowdena na Mac Donalda

LONDYN, 25.5. — Lord Snowden wystąpił wczoraj w Izbie lordów z niezwykle gwałtownym atakiem na premiera Mac Donalda, zarzucając mu przede wszystkim, że światowa konferencja ekonomiczna nie jest należycie przygotowana i dlatego skazana będzie na niepowodzenie, jak 4-ry poprzednie tego rodzaju konferencje.

— „Główny istotnie niebezpieczeń-

stwo — mówi Snowden — że losy W. Brytanii są w rękach człowieka, który stale wykazuje ignorancję i nieumiejętne postępowanie. Ze wszystkich, co słyszałem o tego wizerze w Waszyngtonie, wynika, że z równym powodzeniem mógł on oszczędzić czas jak i pieniądze. Oświadczenia premiera oraz prezydenta Roosevelta nie zawładnęły niczego poza banalnościami, które słyszałem już nieskończoną ilość razy” — zakończył Snowden.

Delegacja polska na konferencję londyńską

W łonie rządu ustalony już został skład delegacji, która będzie reprezentowała Polskę na rozpoczynającej się 12 czerwca w Londynie światowej konferencji gospodarczej.

Na czele delegacji stanie wiceminister skarbu Adam Koc, a w skład jej członków wchodzi m. in. wiceminister przemysłu i

handlu Doleżał, dyr. Banku Polskiego dr. Barański, dyr. dep. z min. przemysłu i handlu M. Sołkowski, dyr. dep. z min. rolnictwa dr. Adam Rose, naczelniczy wydziałów w min. skarbu — dr. Jerzy Nowak i Floyar — Reichman, radca ekonomiczny z min. spraw zagranicznych Roman i

Gwałtowna kampanja przed wyborami w Gdańsku

GDANSK, 25.5. — Z biegiem kampanii wyborczej coraz bardziej uwidacznia się przeciwieństwo pomiędzy narodowymi — socjalistami a narodowo — niemieckimi. Liczne zebrania publiczne obu tych partii poświęcane są niemal wyłącznie gwałtownej polemice i wysuwaniu bardzo ostrych wzajemnych zarzutów.

W walce tej biorą udział senatorowie partii narodowo-niemieckiej z prezydentem Senatu Ziehmem na czele. Szczególnie gwałtownie przeciw hitlerowcom występuje senator spraw wewnętrznych Hinz, który znów jest też najświeżiej atakowany przez hitlerowców.

Dziś rozrzucono po mieście ulotki partii narodowo — niemieckiej, w której wyraźnie się mówi o terrorze wyborczym hitlerowców i ich zamiarze do dojścia do władzy utworzenia w Gdańsku obozu koncentracyjnego dla przeciwników

partyjnych, gdzie pierwszym internowanym byłby senator Hinz. Hitlerowcy rozpowszechniają pogłoski o rzekomym aresztowaniu ich czołowego kandydata Rauschniga, o chorobie prezydenta senatu Ziehma i roztrwonieniu przez senat olbrzymich sum na cele wyborcze.

W kampanii wyborczej biorą udział nie tylko działacze tutejsi, lecz i przybywający z Rzeszy. M. in. przybył z Berlina pruski minister Sprawiedliwości Kerri, a na piątek zapowiedziane jest przemówienie do wyborców gdańskich Goebbelsa.

Odezwa Forstera, męża zaufania hitlerowców w Gdańsku, piętnuje akcje innych partii gdańskich, uważając, że głównym celem tej akcji jest prowokowanie hitlerowców. Ci jednak, jak pisał Forster, ufni w swe zwycięstwo, sprowokować się nie dadzą i zachowają dyscyplinę za wszelką cenę.

Mityng lotniczy

(Dokończenie z 1-ej strony)

Trzeci samolot, ładujący o godz. 16 m. 2, jest pierwszym pilotowanym przez kobietę: pani Ferrais-Kohn siedzi przy sterach płatowca Lettow S. 39, mając przy boku pasażera p. Sienka. Trasa: Brno — Warszawa — Sandomierz — Debica — Częstochowa — Warszawa. Nadlatują następnie: słynny akrobata czeski, p. Franciszek Nowak, o godz. 16 m. 7, na płatowcu Avia BH-22. Trasa: Cheb — Praha — Olomuniec — Kraków — Częstochowa — Łódź — Warszawa. Jednocześnie ładują major Aleksander Hess i pułk. Jarosław Plass z Pragi na samolocie Aero 134 po przebiegu tej samej trasy co i p. Nowak.

Szóstym z kolei jest zawodnik polski, pilot Tytala, który w towarzystwie p. Semkowicza przybywa z Krakowa na aparacie Sldo 1. Trasa: Kraków — Katowice — Debica — Lwów — Deblin — Warszawa.

O godz. 16 m. 26 ładuje pilot z Aeroklubu Warszawskiego p. Eugeniusz Przysięcki i p. Piaskowski na samolocie J. D. 2. Trasa: Warszawa — Płock — Toruń — Deblin — Biała Podlaska — Brześć — Warszawa.

W 1... minuty później, o godz. 16.29 przylatuje p. Hanki Burgetówny, na płatowcu Avia BG 9. Trasa: Pilzno — Pardubice — Kraków — Częstochowa — Warszawa.

Po chwili, o godz. 16.30, ładuje czwarty samolot Avia BH 11, pilotowany przez p. Aniełkę Formankównę, której towarzyszy p. Reif. Trasa ta sama co p. Sedivce.

Dziesiątym z rzędu jest samolot polski, PZL 5, ładujący o godz. 16 m. 35, pilotowany przez p. Kasprowskiego i p. Gawlińskiego. Trasa: Częstochowa — Kraków — Krosno — Debica — Mielec — Sandomierz — Lublin — Brześć — Biała Podlaska — Deblin — Łódź — Płock — Warszawa.

O godz. 16.37 ładuje PZL 5 d-ra Piotrowskiego, któremu asystuje słynna narciarka p. Loteczowska. Trasa: Kraków — Lwów — Lublin — Brześć — Warszawa.

Przybywa następnie, o godz. 16.39, inż. Konrad Jagodzki z p. Janusza Czyżewskiego na samolocie „Moth”. Trasa: Warszawa — Częstochowa — Lublin — Biała Podlaska — Brześć — Okecie — Warszawa.

Moment sensacyjny: o godz. 16 m. 40 ładuje rodzak nasza w barwach włoskich Aeroklubu Mediolanського, p. Zofia Mikulska, dzielna pilotka, wspomniana przez mechanika, p. Primo Ferri.

Na samolocie „Romeo 5” przebyła trasę niesłychanie ciężką i najdłuższą: Mediolan — Tallero — Klagenfurt — Wiedeń — Częstochowa — Warszawa — z przymusowym lądowaniem pod Krakowem i pod Częstochową.

Niemal jednocześnie, o godz. 16.41, ładuje znakomity malarz, prof. Tadeusz Pruszkowski z p. Okolowiczową na aparacie „Moth”. Trasa: Warszawa — Deblin — Kraków — Częstochowa — Lublin — Brześć — Warszawa.

Dla floty i Gdyni

Postulaty oficerów marynarki handlowej

Związek oficerów polskiej marynarki handlowej ogłosił dłuższe oświadczenie o sytuacji tych pracowników i zakończył je następującym apelem:

Ścieg w Zakopanem

ZAKOPANE, 25.5. — Przez całą noc i dzień wczorajszymi padał tu śnieg, który leży nawet na dolnych partiach regli.

STANISŁAW PAC

ZAPRZEDANE ŻYCIE

W czasie gdy dziewczyna udająca bezpowrotnie pokójkę pytała patrona o instrukcje względem dziwnego gościa, który przybył bez dzwonięcia i nie pragnie nic więcej jak tylko przespacerować się po mieście — Grajnert rozmyślał jak mu postąpić należy.

Nie przewidywał aby mu odmówiono noclegu. Rozumiał, że raz jeszcze wyuczył, że wzbudził jakieś podejrzenie.

Był przeculony. W jego sytuacji można było oczekiwać wszystkiego a należało się wystrzegać wszelkich niejasnych i niebezpiecznych sytuacji.

A więc spytał, gdy pokojówka zjawiała się znowu.

— Pan chce nocować? — odpowiedziała pytaniem i raz jeszcze przyjrzała mu się dokładnie.

— Tak. Cóż w tym dziwnego?

— Nie więcej? Pan jest cudzoziemcem?

— Do licha, czyż to ma jakieś znaczenie. Właśnie jestem cudzoziemcem. Wybrałem się tu na wycieczkę za miasto. Jest już późno i pragnę gdzieś spędzić noc.

Znikający pakt 4-ech

Nikt nie zna nowego tekstu

PARYŻ, 25.5. — O rokowaniach w sprawie paktu 4-ech mocarstw „Temps” pisze, że istnienie nastąpiło zbliżenie w tej kwestii. Pomimo to, ani Paryż, ani Londyn nie otrzymały nowego tekstu paktu. Dlatego też jest rzeczą przedwczesną mówić o parafowaniu paktu, którego podpisanie może nastąpić jedynie po doświadczeniu porozumienia we wszystkich punktach i ratyfikacji przez parlamenty zainteresowanych państw.

PARYŻ, 25.5. — Komisja spraw zagranicznych Izby postanowiła zwrócić się do premiera Daladier i ministra spraw zagranicznych Paulu Boncoura z prośbą o udzielenie wyjaśnień — sprawie paktu 4-ech mocarstw i o nieprzedstawienie niczego bez uprzedniego wysłuchania życzeń komisji spraw zagranicznych.

Obluda niemiecka

w zagadnieniu mnie szosłowym

GENEWA, 25.5. — Rada Ligi Narodów zamawiała się wczoraj raportem komisji prawników w sprawie trzech petycji mniejszości niemieckiej z polskiego Górnego Śląska.

Petycje te wniesione na podstawie art. 147 konwencji górnosłaskiej pochodzą od Volksbundu oraz od niemieckich Benka i Koziolka.

Figurowały one już na porządku dziennym poprzedniej sesji Rady. Ponieważ sprawy poruszone w tych petycjach były rozważane przez sądy polskie, delegacja polska stanęła na stanowisku, że dopóki wewnętrzne instancje sądowe nie zostały wyczerpane, Rada Ligi nie może zajmować się temi petycjami.

To zagadnienie prawne rezolucja Rady z dnia 1 lutego została przekazana komisji prawników, który oświadczył, że wyczerpanie w toku Instancji wewnętrznych nie jest konieczne i że Rada Ligi może rozpatrzyć petycje.

W dyskusji delegat polski, m. Raczynski oświadczył, że nie może przyjąć się do niektórych rozważań komisji prawników. Rząd polski w dalszym ciągu sądzi, że ogólna zasada prawa międzynarodowego, według której wyczerpanie Instancji wewnętrznych jest warunkiem odwołania się do instancji międzynarodowych, nie może być uważana za zniszczoną przez system ochrony mniejszości.

Dłużnicy Morgana

Wielcy finansisci przed sądem

WASZYNGTON, 25.5. Wczorajsze posiedzenie komisji senackiej, prowadzącej dochodzenie w sprawie domniemanych bankowych Morgana, odbyło się w atmosferze wielkiego podniecenia.

Szczególnie wielkie wrażenie na obecnej na sali publiczności zrobiło odczytanie listy, zawierającej nazwiska około 60 osób ze świata finansowego, bankowego i politycznego, które, jak się okazało, były dłużnikami firmy Morgana.

Na liście tej przedewszystkiem zwracają uwagę nazwiska Normana Davisa, generała Dawesa, Mit-

chella, b. prezesa National City Bank of New York, obecnie znajdującego się pod zarzutem nielegalnego podarku dochodowego, Myrona C. Taylora, prezesa rady administracyjnej trustu stalowego, Richarda Whitney, prezesa gieldy dewizowej w Nowym Jorku, Mortimera Bucknera, prezesa izby komercyjnej w Nowym Jorku.

Mitchell dotychczas nie zwrócił długu 6 milionów dolarów, jaki zadłużył w banku Morgana, natomiast Dawes i Taylor już spłacili swoje pożyczki.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

W GON ADMIRALA

W Cannes zmarł b. szef sztabu floty W. Brytanii w czasie wojny admiral lord Wemyss.

KROLOWA MARIA W PARYŻU

Przybyła wczoraj z Marokka do Paryża królowa wdowa Maria rumuńska. Królowa zabawi w Paryżu 3 dni i wyruszy w drogę powrotną do Bukaresztu samochodem.

GOERING NIE JEDZIE DO LONDYNU

Zaprzeczono pogłoskom o rzekomej podróży Goeringa do Londynu.

BURZA W WINNICAACH

Burza gradowa zniszczyła w okolicy Narbonne 2.000 ha winnic.

ODEŁOŻONE UPIEKSIENIE

W Wiedniu ze względu na niepomyślny stan finansów miejskich postanowiono odłożyć upiekwienie Kahlenberga do roku przyszłego.

KATASTROFA W BROOKLYNIE

Wczoraj zdarzył się 2 pociągi kołowej podziemnej w Brooklynie. Jedna osoba zabiła, 4-ry odniosły ciężkie, a 25 lżejsze obrażenia.

SOCJALIŚCI FRANCUSCY

ZA BUDŻETEM

Francuska Socjalistyczna Grupa Parlamentarna postanowiła 42 głosami przeciwko 2 przy 32 wstrzymujących się od głosowania, głosować za budżetem.

ARESTOWANIE B. POSLA

W drodze z Magdeburga do Lipska aresztowano przywódcę komunistycznego i byłego posła do Reichstagu, Ernsta Branda.

Sarna uniewinniony

12 głosami przysięgłych

KRAKÓW, 25.5. Tel. wł. Ostatni dzień procesu Andrzeja Sarny zgrzmadził przed budynkiem sądowym wielkie rzesze publiczności, której tylko część mogła dostać się do wnętrza, wobec ograniczenia wpisu na rozprawę.

Przed sądem stał znany z procesu Gorgonowej ekspert psychiatriczny, dr. Jankowski, który składał oświadczenie, stwierdzające, że Sarna nie jest chory umysłowo.

Co do wczorajszego wyroku Sarna należy wykluczyć padaczkę i inne ewentualności epileptyczne, lecz należy przyjąć, iż była to reakcja na długie oczekiwanie i niepewność.

Po podwójnej kolekcji przemówień prokuratora dr. Boryczki i obrońców pp. Banachowskiego i Aschenberga przewodniczący trybunału wygłosił pouczenie dla przysięgłych.

O godz. 21 m. 5 przysięgli udali się na naradę i po 20 minutach przewodniczący ławy ogłosił werdykt przysięgłych.

Na 1 pytanie główne: „Czy oskarżony Andrzej Sarna we wsi Justynie w nocy z 1 na 2 lipca r. 1931 zabił s. p. Marcjanę Cebulównę — 12 głosami, nie.

Następne pytania odpadły, a na 2 pytanie główne: „Czy oskarżony Andrzej Sarna w dniu 2 lipca r. 1931 zabił s. p. Marcjanę Cebulównę — 12 głosami, nie.

Inż Ruszczewski wyjaśnia

motywy swego postępowania

Wczoraj o godz. 12.30 mino świąt trwał posiedzenie sądu okręgowego w procesie inż. Ruszczewskiego. Prezes Duda pragnie jaknajprędzej skończyć ten przewlekły proces, więc też sprawa nie uległa przerwie.

Oskarżony Ruszczewski, który onegdaj zaskładał, stał się do sądu i składał wyjaśnienia. Przewodniczący udzielił mu głosu początkowo w celu złożenia wyjaśnień, a nie wygłoszenia ostatniego słowa, by nie było to głosem ostatnim i pozwoliło jeszcze na replikę.

Inż. Ruszczewski w trwającym trzy godziny zeznaniu przechodził kolejno poszczególne zarzuty. Zajął się ekspertem i na podstawie dzieł inżynierskich oraz cenników dowodził, że opinia ekspertów jest mylna. Najmiej mówił o sprawie filmu, zaznaczając jedynie, że jeśli dopuścił się przekroczenia budżetu w tym względzie, to był do tego zmuszony sytuacją.

W sprawie budowy pocztu w Gdyni dowodził, że nie było kosztorysu wstępnego, że kosztorys opracowywano w miarę postępowania robót. Kosztorys ten powiększał, bo tego wymagały potrzeby rozwijającego się portu. Ekspert ci twierdził niesłusznie, iż nie można obecnie zbudować, ile było tam żelaza do konstrukcji betonowych, gdyż niewielkim stosunkowo kosztem 500 złotych dalszy się to ściśle ustalić.

Należałoby wykonać około 20 prób w budynku w sposób, który oskarżony objaśnił w przystępnej formie.

Co do poszczególnych robót i przetargów inż. Ruszczewski dowodził, że musiał oddawać niektóre roboty z wolnej ręki, gdyż niezawsze warunki pozwalały na zorganizowanie przetargu. Tak było np. z kwestią przesunięcia kolektory elektrycznej na ul. Nowogrodzkiej, co trzeba było zdecydować w 24 godziny.

Z wypłaconych zaliczek ławoryzowanym firmom oskarżony tłumaczył się w ten sposób, że były to wpłaty za dostarczone już materiały. Jeśli przy-

„Niemcy życzą sobie...”

Czyżby to wystarczało?

BERLIN, 25.5. — „Deutsche Allgemeine Zeitung” donosi, że z powodu skargi Bernheima toczą się w Genewie rokowania między delegacją niemiecką, a innymi delegacjami.

Zyczeniem strony niemieckiej byłoby załatwienie tej sprawy na posiedzeniu piętkowym. Rady Ligi przez przyjęcie oświadczenia delegacji niemieckiej bez dyskusji.

Został okradziony. Został najbezpieczniej obrany z pieniędzy. I nie było na to żadnej rady.

To pewnie że nie będzie się skarżył policji. Jest wyjęty z pod jej opieki. Policji boi się więcej niż ten jakiś złodziej.

Usiadł ciężko na łóżku, zmaltretowany strasznie odkryciem.

I nagle uśmiechnął się w tem nieszczęściu. Przypomniał sobie, że została jeszcze portmonetka z jakimś diamentem i dwa czy trzy banknoty, bodaj nawet większego gatunku w tylnej kieszeni spodni.

Wydobyl wszystko i poczał liczyć na koldrac. Miał ogółem 208 franków i jakieś centymy, jakieś... Bagatela. Teraz nie wolno było lekceważyć żadnej monety. Przeliczył i ten drobniaczek.

208 franków i 65 centymów... To wszystko. Cały majątek...

Zebrał pieniądze i schował do kieszeni. Należało teraz pomyśleć o czyni. Jak opuścić to jaskinie. Postanowił doczekać przyzwolonej godziny i wysiść stad natychmiast.

Dokąd? Ach to się jeszcze pokaże. Celem ostatnim miał być Paryż. Tam przecież istniał gdzieś doktor — przyjaciel. Należało się przedewszystkiem z nim skomunikować.

Ale należało i to było kłopotem nielada — tak się przekraść do Paryża aby niść pogoni.

Zapalił papierosa i wyciągnął się na łóżku, czekając nadejścia białego dnia.

Oczy poczęły się znów kleić do snu. Waleczył z nim jak mógł.

D. c. n.

W dniu kongresu Penklubów

Literatura Jugosławii

Pod słonecznym niebem Dubrownika zbiera się dziś Kongres Penklubów, na który zjadą najwybitniejsi przedstawiciele myśli i sztuki pisarskiej z całego świata.

Nie od rzeczy będzie więc uświadomić sobie pokrótce, jak przedstawia się literatura tego kraju, którego dane będzie gościć dziś wielkich pisarzy współczesnych.

Nowoczesna literatura jugosławska datuje swój rozwój od przełomu XVIII i XIX wieku, kiedy to ustalił się wreszcie literacki język Jugosławii. Językiem tym jest narzecze hercegowińskie, którym mówią w większej części obecnej Jugosławii. Narzeczem tem pisał swe dzieła pionier racjonalizmu w kręgach bałkańskich Dositej Obradović. W jego ślady poszedł genialny samouk Vuk Karadzić, który zebrał skarby poezji ludowej Jugosławii i stworzył pierwszą gramatykę.

Do wielkiego rozkwitu doszła literatura jugosławska pod wpływem romantyzmu. Wyraźnieli idealistów romantycznych są poeci: Branko Radičević, Gijura Jakšić, Laza Kostić i biskup Czarnogóra Petrović Njegoš. „Gorski vijenice” Njegoša jest arcydziełem, jednym

w swoim rodzaju. W dramatycznej formie zawiera on cały szereg irracjonalnych refleksyj, opisywanych epickich poematów, wyposażonych w lapidarnie sentencje prastarej mądrości ludu. Niemniejże wartości są „szekspirowskie” tragedie Kosticia, zbliżające się do genialnego pierwowzoru poetyckim nastrojem i wysocą dramatyczną akcją. W prozie odznaczał się w tym okresie szczególnie Dalmatyńczyk Ljubisa, który stworzył specjalny typ noweli, opartej na opowieści ludowej.

Reakcja realistyczna przyszła do Jugosławii z pewnym opóźnieniem. Zauważyli się wówczas dwójce wpływy: francuski i rosyjski. Francuska szkoła reprezentowali Matavulji i Cipiko, rosyjskim wpływom ulegali natomiast Glisic, Lazarević i Ranković. Wśród twórców z epoki realizmu nie brakło znakomitych humorystów jak np. Srećniac, którego można porównać po niekąd z naszymi Prusem. Był on wspaniałym obserwatorem banalności naszego życia i dawał im wysoce artystyczny wyraz.

„Modernizm” ma najwybitniejszego przedstawiciela w liter. artyście, dysponującym wielobarwną

paletą liryczną. Jako symbolista odznaczył się Đurđić, a także Rakić. Cała ta szkoła, opozycyjna pod wpływem prof. uniwersytetu Bohdana Popovicia, przeprowadziła artystyczną i moralną reformę piśmiennictwa jugosławnego. Pastrychale - chłopski styl zastąpił stylem mieszczańskim, a równocześnie uczyniono literaturę świadomym i pełnym odpowiedzialności zawodem.

Na kilka lat przed wielką wojną pojawił się szereg młodych pisarzy. W liryce starali się oni o muzykalne brzmienie, bezpośredniość, a często dawali wyraz uczuciom humanitarnym. W noweliście odznaczyli się oni zarówno lirycznym ciepłem i subiektywizmem, jak hołdowali indywidualizmowi i psychologicznej analizie.

W czasie wielkiej wojny doszło do większego zbliżenia pisarzy jugosławnich ze światem Zachodu. Gdy zawarto pokój, w Jugosławii pojawiają się te same prądy literackie co w reszcie Europy. W ostatnim dziesięciu lat przez piśmiennictwo Jugosławii prześladowały, jak maski karnawałowe, wszystkie możliwe „izmy”, naogół z wynikiem negatywnym. Publiczność jugosławska, stosunkowo nieliczna, ale bardzo wybredna, odwraca się stale od pokrzyku zbyt natrętnych nowatorów. Czytelnicy wierni są raczej dziełom pisarzy dawniejszych.

Z nowoczesnych poematów wy-

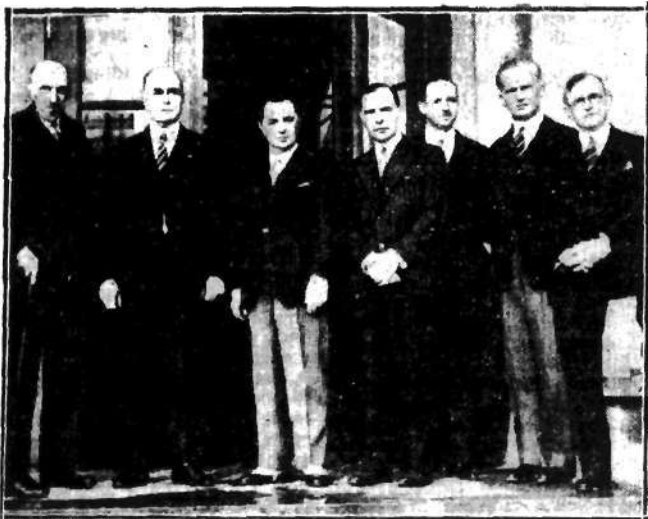
mienić należy przede wszystkim Krkleca i Ujevica, dalej Drañica i największy dotychczas talent kobiecy w Jugosławii, panne Maksimovic, wreszcie pozostającego pod wpływami ekspresjonizmu francuskiego, Petrovica. Wśród prozatorów wyróżniają się Andrić, Cruljan, Zivadinovic, Kasanin i Vasić. W dramacie najsilniejsi są Nusić, podstawa narodowego repertuaru, Nikolačević, ekspresjonista i symbolista, dalej Janković, Dimitrijević i Manojlović.

Czego brakuje w literaturze jugosławniej, to odpowiedniego za stopu krytyków. Pisarze skarżą się, że dzieła ich nie znajdują odpowiedniej oceny, gdyż krytycy nie dysponują należytem przygotowaniem i doświadczeniem. Co do czytelnictwa z roku na rok daje się jednak zauważyć znaczny postęp. Chłop, wprawdzie powoli, przyzwyczają się coraz bardziej do książki.

Często słyszy się zdania, że literatura jugosławska jest czemś sztucznym, nienaturalnym, wywołanym przez wpływy obce. Jest to pogląd błędny. Piśmiennictwo jugosławnie wyrasta z własnych potrzeb narodu i może pochwili się znakomitemi dziełami o własnym profilu artystycznym. Nie stoi na przeszkodzie, aby w krótkim czasie literatura jugosławska stała się w rzedzie najwybitniejszych piśmiennictw powojennej Europy.

B. C.

Działacz amerykański w Warszawie



Znany działacz amerykański dr. Mott podejmowany przez Polską Y.M.C.A. w Warszawie. Za zdjęciem stoją (od lewej) prez. Ludkiewicz, dr. John Mott, prof. Wittig, inż. Jawornicki, dyr. warszawskiej Y. M. C. A. Cummings, Wiktor Podolski i dyr. Super.

Wystawa pamiątek po Janie Sobieskim

W związku z 250 rocznicą odświeżki Wiednia, są w pełnym toku przygotowania do wystawy pamiątek po królu Janie Sobieskim w Krakowie. Na wystawie przeznaczone będzie całe pierwsze piętro północnego skrzydła Wawelu.

XI kongres PEN klubów w Dubrowniku

Wczoraj w Dubrowniku rozpoczęła obrady XI międzynarodowy kongres Penklubów. Zagraniczni uczestnicy kongre-

su zjeżdżają się w Suszaku, skąd luksusowymi parostatkami odbywają podróż do Dubrownika.

Opowiadanie więźnia hitlerowskiego

Jakby to dobrze było mieć w Niemczech dobrego znajomego, któryby opowiedział swoje wrażenia z Hitlerji! Gdyby raz wreszcie od człowieka niezainteresowanego, inteligentnego, a przede wszystkim prawdziwego można się było dowiedzieć, jak tam jest naprawdę...

Autentyczne relacje dziennikarskie nadchodzą stamtąd coraz rzadziej. Korespondenci prasowi z Polski nie są mile widziani, a zresztą — czyż opisy sprawozdawców mogą dać pociechę o więźniach, Schutzhaftach, terrorze i „pracy” bojówek? Panu z legitymacją prasową nie grozi nawet setna część niespodzianek, jakie zaskoczyć mogą każdego zwyczajnego obywatela.

Wielce plastyczne opisy tortur? Wzięte są z opowiadań. Między Żydami, wśród oponentów obecnego reżimu krążyła te gadki z ust do ust, ciagle zmieniane, przeinaczane, przerabowane — słowem: nieścisłe. Takie wiadomości prawie nigdy nie pasują dokładnie do prawdy. Brzmiałyby jak bajki, a nie jak fakty. „Powtórka” — na! Nadprogram „za szkolawie” Niemiec wobec zagranicy — prawdopodobny.

Dlatego — ofiary milczą, a dzień nikarze — pisał. I trudno już potem odróżnić prawdę od panicznego belkotu oczekujących na swoją kolejkę więźniów. Żydów i od „Greuelpropagandy”, uprawianej przez złośliwych, a nieojalnych przeciwników Trzeciej Rzeszy. Guzy więzienne, zebry złego psa i szrama po łobuzerze lat dziecińczy — zlewają się wówczas w mroźną krew całość. Pan minister propagandy dr. Goebbels gniewa się wówczas czytając Kurjeka i groźnie marszczy brwi, a my też nie możemy być zadowoleni, że obrazki z Niemiec powalane są fałszem.

Po takim wstępie zaprezentować wypada zalety naszego obecnego informatora. Jest to młody człowiek z zamożnej rodziny warszawskiej, od czterech lat przebywający na studiach wyższych w Rzeszy. Wskutek pewnego niepożyczonego przestępstwa dostał się do więzienia hitlerowskiego. Przed 6 dniami wyszedł z celi, przed czterema przybył do Warszawy. Nie reflektuje na późniejszy powrót do Państwa Swastyki, rezygnuje ze studiów, przerywanych urlopami więziennymi, nie potrzebuje więc ostaniać sobie tytułów i ukrywać prawdę. Opowiada zwięźle, trochę bezbarwnie może, ale zato z naukową ścisłością. Coś się często wstecz, dodaje nowe szczegóły, przypomniał sobie (i to nie tylko do daty przykre dla hitlerowców), że strasza się czasem, że nie odcyfruje się w pamięci doświadczonego tekstu i kiego okrzyku lub nowelki, robi wrażenie człowieka naprawdę

wiarogodnego!

Pan T. K. gotów był nawet wyławić swoje nazwisko, a jeśli tego nie robi, to tylko ze względu na niebezpieczne skutki popularności w Warszawie. O władze niemieckie nie troszczy się bynajmniej; wie, że wystarczy im kilkanaście szczygłów, by zrekonstruować sobie nazwisko ofiary i sprawdzić w aktach jego ciekawą historię.

Nie znajduje tam nic innego — dzieje polskiego studenta w Niemczech podajemy bez retuszu.

— Jak wskazuje moje nazwisko — nie jestem Żydem. Trzeba to za przyczyną na samym wstępie, by przynajmniej nie komplikować względami rasowymi.

Przed czterema laty zapisałem się na politechnikę w Köthen (Anhalt), małym i niebardzo ciekawym miasteczku (26.000 ludności), gdzie studiuję jednak dużo cudzoziemców. Momentem atrakcyjnym dla przybyszów są wydziały ceramiki i papierniczy politechniki, leżące w całej Europie.

Ponieważ jestem współwłaścicielem wielkiej hutwy szklanej w Polsce, chciałem nabyć wykształcenie fachowe i wyjechałem do Köthen. Nauka szła mi nieźle, na wiosnę stanąłem przed egzaminami dyplomowymi. Niestety, nie udało mi się ich złożyć.

W początkowym okresie studiów nie zauważyłem ani wrogości ustosunkowania się kolegów, ani szyskan profesorów. Od roku nastrój uległ zmianie. Obecność moja tolerowana z niechęcią, niektórzy studenci nie mogli mnie znieść. Wiekowych awantur nie miałem, ponieważ zachowywałem się jaknajspokojniej, chcąc za wszelką cenę dobić do końca studiów.

Obawiano się wywołania burdy, więc stonnowo hartowano moją cierpliwość drobnymi ukłuciami.

Trudno mi nawet byłoby wyk-

czyć nieustanne prowokacje hitlerowskich profesorów i studentów. Przy każdej sposobności drwinono z „polnische Wirtschaft”, na uroczystościach akademickich wyrażano napaściwe przemówienia, w audytoriach stale rozbrzmiewały bezimiennie szeptu na temat obecności „świni polskiej”. Atmosfera stała się nieznosna.

Nie było przecież możliwości walki z obelgami, nie było władzy do której należałoby się było uciec, nie było żadnego gruntu pod nogami, ani punktu oparcia. Poprawnego rektora prof. Kroppla (zresztą zdeklarowanego nacjonalistę) zdymisjonowano pod presją studentów, forsujących własnego kandydata ze swastyką większą od umyśłu. Małe Köthen zaczęło wrotać w takt hitlerowskiej muzyki.

Wrogi stosunek szkoły zwracał się w pierwszym rzędzie przeciw Polakom (było nas trzech na politechnice, z tego dwu Żydów). Belg, który rozpoczął studia na jesieni, wytrzymał tylko semestr i zwiłł potem do ojczyzny. Kolega mój, Szwed, został relegowany z politechniki na 12 godzin przed egzaminem dyplomowym za publiczne oświadczenie, że nie chciałby być Niemcem. Nieszczęśliwy młodzieniec przysięgał, że to nie jest prawda, że nigdy nie lekceważył sobie państwa bojaźni Bożej, że na ratunek było już zapóźno. Opuszczył mury Köthen, bez dyplomu i bez możliwości spieniężenia swojej kilkulatniej pracy.

Podniecona atmosfera ogarnęła nietylko teren uczelni, ale przede wszystkim odczuć się dała na ulicy. Trzeba było przetrwać Hitlerowi, że potrafił elektryzować szerokie masy „obudzić” je, i utrzymać zapamiętanie doskonałej reklamy w przekonaniu, że jest opatrzościowym człowiekiem Niemiec. W Berlinie

— To szpieg polski! Słyszałem

Na Zamku



P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku delegację komitetu zbirki na szkolnictwo polskie zagranicą. Na zdjęciu od lewej: St. Dąbrowski, marsz. Raczkiewicz, P. Prezydent Rzeczypospolitej, pan Kawroczyński, p. Kłopotowski i p. Okrzeński.

„Golgota” Jana Styki na wszechświatowej wystawie w Chicago

„Dala mi złotówkę mama. Był zobaczył panoramę...” brzmiała popularna bajeczka Jachowicza, której uczyli się w szkołach nasi odcio.

Panoramy grały wówczas podobną rolę, jak dzisiejsze kinematografy, dając młodzieży wiele emocji artystycznych i optycznych. Wielkie okrągłaki przy ul. Karowej i przy ul. Oboźnej, zbudowane specjalnie... do wystawiania panoram, z biegiem jednak czasu widokowa te wyszły z mody.

Poza panoramą Racławicką, która przetrwała we Lwowie do dni ostatnich, z panoram polskich ocalała jedynie „Golgota” Jana Styki, która po długim okresie służby krajowej została sprzedana do Ameryki.

Panorama ta ma być znowu wystawiana na widok publiczny na wystawie wszechświatowej w Chicago, gdzie budowany jest dla niej specjalny pawilon.

„Golgota” jest jednym z największych obrazów świata, liczy bowiem 195 stóp długości i 46 stóp wysokości, a zajmuje przestrzeń 2.500 stóp kwadratowych.

Plótno zawiera przeszło 5000 postaci, do których pozowało 240 żywych modeli.

Przed rozpoczęciem dzieła Styka spędził zgórą dwa lata na studiach terenowych w Ziemi Świętej. Panorama przedstawia moment przed ukrzyżowaniem Chrystusa. Widzimy na niej grobowiec Józefa z Arymateli, do którego złożone będą zwłoki Ukrzyżowanego, pałac Pilata, wieżę Dawidową, dom ka-

planów Kalfasza i Annasza i ten, w którym odbyła się ostatnia wieczerza. Częściowe tło obrazu tworzą dalekie nizinny — Mohabicka i Judejska, poza którymi rozciąga się morze Martwe. Na uboczu — fatalne miejsce, skąd Pilat miał wydać rozkaz poimania Zbawiciela. Tłumy ciekawych, zdążających na Gologę, powstrzymuje oddział rzymskich żołdaków. Tuż koło krzyża stoi grupa z apostołem Janem; pod ręką ma on Matkę Bolesną. Grupa uzupełniona przez synów wioślarzy, którym niegdyś ocalała nogi Mistrza.

Chrystus stoi z promiennym obliczem, zdając się rozmawiać ze swym Ojcem Niebieskim. Z pokrwawionych szat osunął się płaszcz purpurowy, na ziemi wala się korona cierniowa i różgi, którymi Go bićzowano.

32 lata pracy kosztowała Stykę „Golgota”. Jako nagrodę za trud otrzymał błogosławieństwo papieskie i sławę całej Europy. Później odbywali pielgrzymki do panoramy, padając na kolana przed malowidłem, jak w świątyni.

CZYTAJCIE

Przeład Sportowy

Cena 30 gr.

„Germania” w nowych rękach przestaje być organem centrum

Organ centrum katolickiego „Germania” przechodzi w tych dniach w inne ręce. Wicekanclerz von Papen ustąpił swoje akcje baronowi von Twickel, uczyniło to samo i paru prawowier-

nich centrowców.

Wskutek tego wydawnictwo przejdzie w ręce grupy katolicko konserwatywnej.

Całej dotychczasowej redakcji wymówiono posady.

jak rozmawiał telefonicznie z Warszawą

Tłum rzucił się na cenna zdobycz. Rzekomy „szpieg” zostałby zliczowany, gdyby w czas nie rzucił się do ucieczki i nie schronił do mieszczańskiego w tym samym domu komisariatu policji.

Jeszcze długo rozlegały się zdobyte okrzyki, domagające się wypuszczenia „polskiej świni”. Oczywiście wyłomaczyłem policji bez trudu, że chodziło tu o zwykłą rozmowę telefoniczną z rodzicami, dotyczącą postępu w moich studiach i powrotu do Warszawy. Było to przecież przed rewolucją hitlerowską, a więc policja była względnie obiektywna. Komisariat opuściłem późno po północy.

W nare tygodni potem zademonstrowałem koledy moje „szpiegostwo” policji. Przeprowadzono ścisłą rewizję i skonfiskowano mi całą prywatną korespondencję i polskie książki. Po przejrzeniu tych papierów przez specjalnego tłumacza, listy i książki prawie w całości zwrócono.

Kiedy ten trick się nie udał, skarżono mnie o komunizm. Rozesłałem się w nos agentom policji. Niegroźny ze mnie bolszewik, dopóki na własnej hucie siedzę! A jednak nie wywnałem się przez znaczenie. 10-go marca przyszła policjny „tajniak”, pokazał czerwony nakaz aresztowania i od rana rewolwer zabrał do więzienia.

Powód wzięcia moją dobiegł w celi. Miałem podobno oświadczyć wówczas w „Rastkeller”, że naród niemiecki składa się z samych psów i świń! W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego!

Pan pozwolił mi przerwać opowiadanie... Jestem zmęczony. Ostatnie przeżycia i dwumiesięczny pobyt w więzieniu zrobiły swoje. Może odczytny dalszy ciąg na u-

Biał.

Wiosenna tragedia młodych

Kiedy skończy się bezcelowa męka egzaminów maturalnych?

W życiu naszym, tu i ówdzie, przecież nowoczesnym i tak nieraz postępowym blasku się jeszcze sporadycznie pojawia. Wyłonił się z mroków ciemnej przeszłości, karminów beznamiętności i skostniała rutyna, powracając co pewien czas i strasząc i drecząc, włokąc za sobą ofiary i tragedie.

Jednym z takich ponurych upiórów jest absurdalny, nikomu na nie nie potrzebny przeżytek egzaminów maturalnych. Pomimo walki, jaka od lat toczy się z nimi, w imię dobra młodzieży i zdrowego rozsądku, nie możemy się do dziś zdobyć na zniesienie tego przesądu.

Copróżdają one za sobą nie piękną, wprawdzie, ale długą tradycję. Istniały już nawet w starożytnych Chinach, klasycznym krajem ceremonii i teroru, gdzie przetrwały przez całe wieki. W roku 1907, w prowincji Jan-Tsin stanoło do egzaminu nauczycielskich „tsin-tse” 9000 kandydatów. Egzamin trwał 9 dni. Panował wielki upał. Gdy otwarto wreszcie drzwi celów egzaminacyjnych, znaleziono w nich 27 trupów i 3000 kandydatów obłożnie chorych. Egzamin złożyło bardzo niewiele. System ten miał zabezpieczyć Chiny przed nadmierną liczbą nauczycieli.

U nas, w czasach niewoli, państwa zaborec wprowadzały maturę dla umiędziania oświeconych warstw społeczeństwa. Austria wprowadziła ją po rewolucyjnym roku 1848. Rosja — w roku 1874, t. j. w okresie wzmożenia się prądów rewolucyjnych wśród młodzieży. My niewiedząco doprowadzamy dzięki czemu ją kulturowym.

Dziś przecież wiadomo, że nastawienie młodego umysłu na gwałtowne wchłonięcie olbrzymiej masy wiadomości dla jednorazowego popisu, jest absurdem pedagogicznym. Zasób „wiedzy”, wykutej podczas desperackich, nieprzespanych nocy, włożonej nagwałt do rozgorączkowanego, dręczonego strachem mózgu, jest powierzchowny i nietrwały. Wietrzeje ona równie szybko, jak została nabyta. Uczeń, który popisał się na egzaminie świetnym zasobem wiadomości, jakie „zapamiętał” od pierwszej klasy do ostatniej, po upływie miesiąca nie zda tego samego egzaminu.

Powtórzeń cały ten bagaż wiadomości, choćby był cudownie na zawsze zapamiętany, co jest niemożliwością, zgola nie jest w życiu potrzebny. Henryk Ford słusznie powiedział kiedyś, że aby wiedzieć o której godzinie odchodzi potrzebny pociąg, nie potrzebuje wcale uczyć się na pamięć rozkładu jazdy wszystkich pociągów. Wystarczy przejrzeć w razie potrzeby informator kolejowy.

Uczniowi, przygotowującemu się gorączkowo do egzaminu maturalnego, nie chodzi o zdobycie wiedzy, dojrzałości, czy samodzielności my-

ślowej. Tych nie można nabyć pod groźą „obłania się”. Tu chodzi o czasowe spreparowanie mózgu w sprawny automat pamięciowy, z którego za pomocą pamięciowego przypadkowego guziczka wyskoczyłyby ma natychmiastowa odpowiedź.

Jest to bezsensowna gra, w której zwycięża ślepy przypadek, grątem smutniejsza, że odbywa się kosztem zdrowia, a niekiedy i życia młodzieży, wśród której samobójstwa na ten ile zdarzają się niestety zbyt często. Podniecenie nerwowe, strach, wyczerpanie, wywołują długotrwałe zaburzenia fizjologiczne i psychiczne, których skutki odzyskują się nieraz przez całe życie.

Przed wojną egzamin maturalny był wprost klasyczną loterią z wyciąganiem bileto. Dziś jeszcze jest i z samego swego charakteru pozostanie zawsze przypadkową rozrywką między ludem szczęścia i fiutem rozumu. Odpowiedź na parę pytań na chybił trafił rzucanych nie może być w żadnym wypadku miarą poziomu umysłowego ucznia, ani też zasobu jego wiadomości. Jest to raczej z reguły kwestia wytrzymałości nerwowej, sprytu, zimnej krwi i przytomności umysłu, czasem podstęp, oszukaństwa i sprawności w manipulowaniu „ściągawkami”. Stąd zdarza się że sprytny leniwy zdaje często egzamin nadspodziewanie dobrze, podczas gdy zdolny, inteligentny i pracowity uczeń „obłewa się”.

Nie będzie chyba przesadą, jeśli się powie, że nauczyciel, prawdziwy nauczyciel, ten, który kocha i czuje swą pracę, przeżywa nieraz ciężniejszą tragedię, niż uczeń. Pomiędzy już to, że rezultat egzaminów jest zarazem sprawdzianem rezultatów jego pracy pedagogicznej. Prócz tego on, niemi świadkiem oparów egzaminacyjnych swych wychowanków, widzi przecież, jak męczą się oni, drżą i błędnie, nie mogąc w ostatniej chwili wydobyć z głębi swego przerażenia rzeczy, które doskonale umieli na lekcjach.

On zna ich przecież, prowadził ich przez całe lata, wie, co który naprawdę umie, wyrobił sobie o nich sąd nie dorywczy i powierzchowny, a oparty na gruntownej obserwacji. Teraz musi biernie patrzeć, jak przypadkowe ich pokłonicie, lub niewyttrzymałość nerwowa przekreśla w jednej chwili całe lata ich pracy.

Zdawałoby się, że najbardziej elementarny rozsadek wskazuje, iż najpewniejszym sprawdzianem dojrzałości umysłowej ucznia byłoby świadectwo, wydane przez nauczycieli, którzy pracowali z nim całe lata.

Nie ma się zaufania do ich zdania? Jakże więc można ufać doryczemu osadowi komisji?

Istnieje obawa, że uczeń nie jest

na dostatecznym poziomie umysłowym, aby mógł rozpocząć wyższe studia? Ależ egzamin maturalny nie w takim razie nie pomoże, skoro nie pomógł szeregi lat nauki w szkole.

Cel przytem egzaminu maturalnego, uzyskanie papieru z podpisami komisji, stwierdzającego dojrzałość ucznia — staje się coraz bardziej papierowy. Przecież wyższe uczelnie zdradzają już dziś brak zaufania do tych papierów i urządzają na własną rękę egzaminy dla kandydatów.

Jeżeli zaś chodzi o wartość praktyczną nabytej w ten sposób wiedzy, to jest ona istotnie papierowa. Maturzysta, który sadzi, że otwiera się przed nim przyszłość, że sko-

ro już raz przebrnie maturę, wszystko się potem „uloży”, staje nagle bezbronny i niezaradny wobec każdej pracy, jakiejby się chciał jać. Wykuta matura dała mu wiedzę papierową.

Z końcem każdego roku szkolnego, właśnie w porze, gdy najpiękniej rozkwita wiosna, pojawiają się na szpaltach pism krótkie, suche dotknięcia o licznych samobójstwach wśród młodych. Przyczyna — strach przed maturą, lub nieotrzymanie jej.

Straszak matury niesie z sobą szereg tragedii młodych, troski rodziców i nauczycieli. Jest ona bezsensowna i szkodliwa. Kiedy więc doczekamy się jej zniesienia?

I. B.

Tragedia Piewcy Podhala



Złamany nieszczęściem Kazimierz Tetmajer, za trumną syna.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Memu synkowi

Gdy śp. Kazimierz Stanisław Tetmajer, syn świetnego poety, był jeszcze małym dzieckiem, ojciec jego napisał piękny wiersz, w którym z przedziwnym artystycznym wyrazem głębię uczuć rodzicielskich. Utwór ten, który drukujemy poniżej, jest jednym z najwspanialszych pomników miłości ojcowskiej w literaturze polskiej.

Wczoraj Kazimierz Przerwa-Tetmajer odwiedził swego ukończonego syna na cmentarzu. Rozpacz jego u grobu była tak wielką, jak ongiś radość u kolebki. A może nawet większa: geniusz poety nie zdolny jest już przełazić swego cierpienia w kształt dzieła sztuki...

aby twych krwią się stało żył — gorzki zawodu i zwątpienia truiący uśmiech z twoich oczu niech się tryumfem wypromieni — ty mój zgubiony odnajdź klucz...

I ojca twego, co milczący u nog by twoich siedzieć chciał i słuchać, jak ty, anioł grzmiący słowem twym wierchy przynasz

ty nie potępił, że tak mało, tak mało zdołał zrobić sam — nie żyłem próżno, umrę z chwałą, że ciebie, o mój synku, mam...

Już słysze pieśń twą — wiatr, co leci przez morza, kraje, światła

słowo nabrzmiało krwią stuleci, zwiastuna rannej zorzy śpiew; z twej pieśni ból i radość światła i mądrość jego, czyn i sny; wszystko się w jeden akord spłata i tym poeta jesteś ty!...

Ty jesteś tym poetą, który śnił mi się, gdy był młody

nie doleciałem tam, do góry, czulem go tylko — tamten szlak...

O synku! ty mi tam wyleczysz, ty stamtąd spójrzysz, zgóry tam — jak słońce w niebie ty zaświecisz i dumny bede, że cie mam!

I zmarnowane moje życie oblaśni blask twój, synku mój — bede cie śledził tam, w błękicie, z radością, z trwożą wołał: stój! Wiara i trwoga beda żarem wstrząsać ma duszą, w sercu drgać —

lecz ty nie będziesz mi lkarzem, jak bóg lśnić, jak bóg będziesz trwać!

I po raz pierwszy w mojem życiu będzie mnie błogosławił tłum, że dał mu duszę, że już bliu serc jego dał ktoś wicherów szum —

I po raz pierwszy ja do rzęsy wylgnę rece, ja, com stał z boku, jak leżdziec obok pleszel ciżby, lecz nie wódz dusz i ciał.

Dziecinio moja! Ciebie bawi zabawka, ale w oczach twych już się duch lasny, mocny jawi i dume myśli ma twój śmiech. Dziecinio moja! Zapłać za mnie ten, com był winien światu, dług, i na mym grobie powieś dla mnie złamany mlecz, złamany plug...

Tydzień dziecka



Z okazji „Tygodnia Dziecka” krążyły po ulicach stolicy samochody z działką. Na zdjęciu pani wicemin. Gallotowa przyozdabia jeden z takich samoc hodów.

Przemysłowiec zamordowany na ulicach Sewilli

Sekretarz generalny Federacji wielkiego przemysłu Andaluzji, p. Pedro Caravaca, został zastrzelony na ulicach Sewilli.

Zamordowany był czynnym działaczem gospodarczym i po-

litycznym, a ostatnio występował ostro przeciw syndykali-stom. W swoim czasie p. Caravaca organizował wystawę w Sewilli.

Zabójcy nie ujęto.

Za Tejmurtasza

dymisja ministra perskiego

Szach perski zwolnił ze stanowiska min. handlu i przemysłu Jassayi za to, że był konfidentem „Anglo-Persian Oil

Ten ostatni był w swoim czasie aresztowany za popieranie interesów „Anglo-Persian Oil

Czytajcie

PRZEGŁAD



SPORTOWY

Chcemy czytać!

Warszawa bije Paryż i Berlin

Dziwne nieporozumienie istnieje w różnych grupach społeczeństwa w stosunku do książki.

Mówi się, jakoby książka stawiała się dziś eizemu czołowy ekwi-walencja, jakoby o nią nie dbał i jakoby jej nie szanował. Narzeka się na brak kultury w tym kierunku.

Słyszysz się o smutnym losie w elkich księgozbiorów, a nade wszystko głośnie są załe księgarzy — wydawców oraz autorów książek, iż pracą ich i trud nie opłaca się i nie znajduje uznania i oddźwięku w społeczeństwie.

Nietylko gra tu rolę niewatpliwe ubóstwo finansowe naszych czasów, ale najwidoczniej istnieje jakiejś dysproporcje zasadnicze, które cała sprawa książki spycha na manowce.

Bo, jeśli odwołamy się do czytelnika, okaże się, iż głoś książki i potrzeba czytania jest naogół bardzo duża w społeczeństwie.

Książka sa poprostu rozrywane, kraja z rek do rek, wypożyczane sa bez przerwy i zamawiane nieraz na długie tygodnie naprzód... Ale tylko w formie prześlicznej, w formie wypożyczeń. Różnego rodzaju wypożyczalnie w stolicy i w miastach mniejszych są w obłęzieniu.

Niemat natomiast będu do posiadania książki na własność, do tworzenia księgozbiorów prywatnych. Czy zmalało przyzwyczajenie do ulubionych książek? Czy lektura stała się czymś tylko przelotnym, jak wiele innych współczesnych spraw, traktowanych wyłącznie wrażeńowo? Jak dancinę i tak zwana miłość...

Mogłoby się to odnosić do pewnego gatunku beletrystyki — nie może być natomiast stosowane do książek wartościowych, naukowych i potrzebnych w zawodzie lub dla studiów. Jeżeli tych książek nie gromadzi się na własność prywatną — to przeważnie dlatego, że sa za drogie w stosunku do możliwości zubożonych jednostek.

Książka wartościowa kosztuje dziś przeciętnie podwójną cenę dziennego utrzymania rodziny — staje się przez to dla ogółu niedostępna. Czytelnicy ze sfery intelektualnej, pracownicz i robotniczych, kształtująca się młodzież, tylko największym wyrzeczeniem się zaspokojenia potrzeb życiowych, mogą nabywać książki.

Tem większy jest nacisk na bibliotekę publiczną i wypożyczalnię. Sale bibliotek pekaą od nadmiaru chętnych czytelników, z zamówieniami nie można nadażyć, rywalizacja o poczytną lub potrzebną do egzaminów książkę stale się wyścinia.

Instytucja, która pod tym wzglę-

dem najwięcej ma do powiedzenia, warszawskie Towarzystwo Bibliotek Powszechnych, wykazuje rekordowe poprostu cyfry obrotu książek.

Każda biblioteka Towarzystwa (jest ich 23) wypożyczała w roku 1932 — 21.600 tomów, białac znacznie przeciętnie wypożyczeń w bibliotekach miejskich Paryża (15.600) i Berlina (15.900). Czy tak rekord jest objawem zdrowym z punktu widzenia księgozbiorów — rzecz nna, lecz świadczy wymownie, jak wielki jest u nas pęd do czytania i jak społeczeństwu naszemu potrzebna jest książka.

Każdy dzień w Bibliotekach Powszechnych stolicy, zaznacza się przeciętna liczba około tysiąca zgłaszających się osób (996) i wypożyczeniem 1.796 książek. Jeden czytelnik pożycza przeciętnie 41 tomów rocznie; niewiele mniej jeden tom co tydzień. Sa to bardzo wysokie cyfry czytelnictwa (z roku 1932).

Jeżeli ten głoś książki w najszerszych warstwach społeczeństwa jest objawem kulturalnych dążeń — ma one swe ujemne strony z punktu widzenia samych bibliotek i ich księgozbiorów. Mimo bowiem w wielkiego poszanowania książek przez ogół czytelników, książki często obiegające, zwłaszcza z działu literatury pięknej, muszą szybko ulegać zniszczeniu. U Księgozbiorom tych bibliotek grozi poważne wyniszczenie, o ile nie będzie poważnego dopływu nowych książek.

Towarzystwo Bibliotek Powszechnych, pozostaw one obecnie niemal bez subsydjów miejskich i bez pomocy rządowej, a obsługując niezamienne rzesze młodzieży akademickiej i szkolnej, pracowników i robotników, wypożycza książki za niską opłatą i spełnia doniosłą rolę społeczną.

Nienormalne warunki, do jakich doprowadzono w stolicy samorząd miejski, sprawiły, że cały ciężar utrzymania bibliotek powszechnych spoczywa na barkach społeczeństwa.

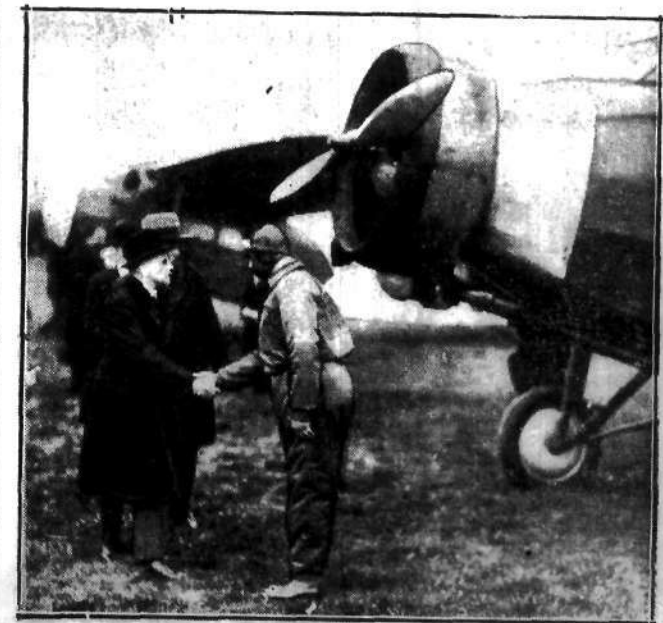
Jest to znowu jedna z tych dysproporcji, które ciążyą nad losem czytelnictwa i książki u nas — które w dalszej konsekwencji czynią zdobywanie przeciętnej kultury i pogłębianie umysłowości rzeczą luksusu, zamast sprawą normalną i powszechną.

(Kr-a).

Czytajcie KINO

Cena 50 gr.

Przegląd polskich samolotów



Przed mityngiem p. minister komunikacji, inż. Butkiewicz dokonał przeglądu samolotów polskich linii lotniczych. Na zdjęciu p. min. Butkiewicz wita się z szefem pilotów „Lotu” p. Kłiszem.

Poznajemy Wschód

Nowy numer interesującego kwartałnika

Zainteresowanie sprawami Wschodu i Rosji Sowieckiej jest u nas coraz większe.

Z całej powodzi pism poświęconych tym zagadnieniom za jedno z najlepszych możemy uznać kwartałnik „Wschód”, którego nr. 9 — ukazał się obecnie w sprzedaży.

„Wschód”, wydawany przez grupę młodych jest kontynuatorem kierunku wierzącego w wyzwolenie narodów b. imperium rosyjskiego i następcą wychodzącego w latach 1919 — 20 pod redakcją A. P. T. Holówki „Przymierza”.

Zagadnieniu tej walki o wyzwolenie i roli w niej polityki polskiej od 1919 r. aż do obecnych zmian w stosunkach sowiecko - polskich, poświęcony jest art. „Z problemów polskiej polityki wschodniej”. Okres ten omówiony z perspektywy lat kilku zyskuje na nieco nowym świetle w zestawieniu z wielo-

kratną polemiką na temat „federalizmu”.

Następnie nr. zawiera pracę dr. Naukowego Instytutu Ukraińskiego — Ło-tockiego „Ukraińska myśl polityczna”, zasadniczą polemikę z prasą n.-d. redaktora „Wschodu” W. Baczkowskiego i ostrą krytykę korespondencji moskiewskiej „Gazety Polskiej”.

Obficie reprezentowany jest dział wschodoznawczy przez źródłową pracę docenta Uniwersytetu Poznańskiego W. Brodnowskiego: Konflikt chińsko-japoński w świetle nowych wydarzeń, art. J. Piszczowskiego, „Norve Drogi Indji” i omawiający nowy statut „Federacji Wschodniowskiej” oraz szereg innych artykułów i notatek; pozatem znajdujemy w numerze dział recenzji, kronikę Instytutu Orientalistycznego w Polsce.

Numer odznacza się b. staranną formą zewnętrzną, okładka w b. dobrym stylu.

Lo - Fan - Czu

Ten słynny Turek, który przed dwoma laty zmarł w Stanbule w 157 roku pracowitego żywota portowego tragarza, to był poprosu smarkacz, o którym nie warto wspominać.

Jego rekord długowieczności został świeżo pobity, bo w państwie Niebieskiego Smoka zmarł przed paru miesiącami Chinczyk, imieniem Lo - Fan - Czu, który liczył sobie 256 lat.

Od czasów śp. Matuzale nie było podobnej sensacji!

Zastanówmy się nieco nad kilkoma datami z żywota czciwego nieboszczyka.

Lo - Fan - Czu przyszedł na świat w r. 1677, miał więc 6 lat, kiedy król Jan Sobieski tłukł Turków pod Wiedniem.

Lo - Fan - Czu nie interesował się wprawdzie wówczas szczegółowej tendencjami polityki europejskiej, ale będąc dzieckiem żywem i z natury ciekawym, słyszał o tej sławnej bitwie i imię zwycięskiego króla miał w wielkim poważaniu.

Na przełomie dwu stuleci, XVII i XVIII, akurat w r. 1700 Lo - Fan - Czu jako dorodny, 23-letni młodzieniec po raz pierwszy stanął na kobiercu ślubnym i przysięgł miłość uroczej Ka - Ka - Du, pani swego serca.

W r. 1717, jako czterdziestoletni mężczyzna, był już ojcem wcale okazałej gromadki dziesięciorga dzieci.

W r. 1733, czyli równo 200 lat temu, został po raz pierwszy szczęśliwym dziadkiem, bo najstarsza

córka obdarzyła go wnukiem. Owdowiawszy w 1740 r., zadumał się Lo - Fan - Czu, czy w 63 roku życia warto jeszcze wstępować w ponowne śluby, a doszedłszy do wniosku, że w tym wieku nie ma się już nic do stracenia, powiedział:

— Buch kasztan do wody! — i ożenił się powtórnie.

Z tego związku, mimo podeszłości już lat, doczekał się jeszcze pięknego przychówku sześciorga zdrowych dzieci, które wyrosły na pociechę rodzicom, a na chwałę niebieskiej ojczyzny.

W r. 1753 sędziwy już Lo - Fan - Czu został pradiadkiem.

W r. 1770 owdowił powtórnie i wychodząc z założenia, że do trzech razy sztuka, ponownie uderzył w załoty, uwieczniony pomysłnym skutkiem.

A miał już lat 93.

I temu związkowi Bóg pobogosławił.

Rozbiory Polski, o których wieść go doszła, napełniły przeszło 100-letniego już starca smutkiem, że naród, który wydał pamiętnego mu z dzieciństwa pogromcę Turków, znalazł się w tak ciężkiej opresji.

Kiedy Napoleon szedł na Moskwę, Lo - Fan - Czu miał już dzięki Bogu lat 135 i w gronie swych najbliższych znajomych uważany był za najstarszego człowieka na świecie.

Już w 1812 r. mówiono, że widocznie śmierć zapominała o nim, a dalsze lata tylko potwierdzały to przypuszczenie. Bo oto płynęły dni i lata, wszyscy wokół wymierali, odchodziły jedne po drugich dzieci, wnuki, nawet prawnuki Lo - Fan - Czu i tylko on jeden żył, trwał.

niespożyty, odwieczny, nieśmiertelny. Przewalały się już nie lata i lat dziesiątki, ale stulecia całe i przepływały ponad siwą głową Lo - Fan - Czu, jak lekkie obłoki.

Kiedy sięgał myślą wstecz, obejmował wspomnieniem taką daleko skończoną, o rozpiętości czterech wieków, iż zaczęło mu się wydawać samemu, że chyba jest wieczny. Czuł już tę wieczność w sobie, a przenikalność wszystkiego, co go otaczało. Świat wielokrotnie w ciągu jego życia zmieniał oblicze, pokolenia przychodziły na świat i umierały, waliły się stare państwa i powstawały nowe, wszystko już było inne, tylko on jeden pozostawał wiecznie żywy, zawsze ten sam, jedyny punkt trwały w zmianym biegu życia.

Przyszła wielka wojna.

Śmierć kosztowała miliony 20-letnich chłopaków, ale oszczędziła łysą czaszkę przeszło 200-letniego starca. Płatał wprawdzie trochę Focla z Sobieskim, bo obaj mu byli współcześni, ale wojnę przetrwał i żył dalej.

Jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze dziesięć.

Żył, żył ciągle, żył bez końca, 100 lat, 200, 250... No, jeszcze troszke.

Pokolenia, które się z niego wywiodły, zaludniły pół Chin. Nie były to już ani wnuki, ani prawnuki, ale jakieś dziesiąte pokolenie, rozrodzone w tysiące, pokolenie dalekie, obce i nieznane, choć krew z krwi jego.

A on żył dalej. Żył lat 255 i wszystko przeżył, ale jak się dowiedział, co Hitler w Niemczech wyprawia, to go szlag trafił na miejscu w 257 roku życia.

As—Pik.

Z amatorstwa—zawód



Znana duńska pływaczka rekordzistka Elsa Jacobsen, postanowiła porzucić amatorstwo i przejść na zawodową trenerkę adeptów sztuki pływania.

Plany napadu bandyckiego zwierzone wobec... wywiadowcy

WARSZAWA, 25. 5. Dwaj nieznajomi mężczyźni zaczęli wieczorem na dworcu Głównym Henryka Rostalskiego i Bolesława Blocha, wszczynając z nimi przyjacielską pogawiedkę. Po przełamaniu pierwszych trudności zbliżenia, nieznajomi zwierzyli się obu przyjaciółom, że mają zamiar zrobić pewien dobry interes i pragnęli przypuścić ich do udziału.

Dobrym interesem okazał się plan dokonania napadu rabunkowego na jakiegoś zamożnego włościana. Rostalski i Bloch pozornie zgodzili się na propozycję nieznajomych i umówili się z nimi w restauracji, celem ustalenia szczegółów bandyckiej wyprawy.

Następnego dnia udali się na umówione miejsce w towarzystwie wywiadowcy, którego przedstawił im nieznajomy jako swego kompana. Organi

zatorzy napadu odkryli swe plany: chcieli oni napadnąć na dwóch gospodarzy wsi Niszczycze powiatu plockiego, Stanisława Sawę i Andrzeja Dziekanowskiego, którzy rzekomo posiadali 18.000 złotych odłożonych na posagi swych córek.

Obaj gorąco zaczęli zachęcać nowo nabytych sprzymierzeńców do zdecydowania się na wyprawę, twierdząc, że jest to „murowany interes” i proponując sterylizowanie włościanów zapomocą broni palnej i ręcznych granatów, które zobowiązali się sami do starczy.

Gdy rozmowa dobiegła końca, wywiadowca zdradził wreszcie swe incognito i zaprosił obu piaszków do urzędu śledczego, gdzie okazało się, że są to 36-letni Lewi Kostrzebski i 36-letni Marjan Przybysz. Prokurator Karłuc postawił obu w stan oskarżenia o podżeganie do rozbój.

Echa nadużyć barona Rozenwertha-Różyckiego

WARSZAWA, 25. 5. W związku z głośną sprawą nadużyć, popełnionych przez preza zarządu Podlaskiej Wytwórni Samolotów barona Stanisława Różyckiego - Rozenwertha, przygotował prokurator Wł. Śieroszewski obszerny akt oskarżenia. P. Rozenwerth pozostaje pod zarzutem, iż jako prezes spółki subwencjonowanej przez skarb państwa zawarł z wytwórnią reprezentowaną przez dyr. Jana Czerwińskiego niekorzystną umowę przyrzeczenia kupna sprzedaży majątku Biała - Bielany za sumę półtora miliona złotych, podczas gdy wartość omawianego majątku wynosiła najwyżej 250 tysięcy, przyczem majątek ten był dla spółki zupełnie zbędny.

Drugim punktem oskarżenia zarzuca p. Rozenwerthowi, że zamieścił on w bilansie fałszywe dane o wysokości kapitału akcyj-

nego. Trzeci punkt zawiera zarzut, że p. Rozenwerth w oszukany sposób upoważnił Min. Spraw Wojskowych do wypełnienia blankietu wekslowego z wystawienia wytwórni z Żyrardowa firmy F. Fraget do sumy 600.000 złotych, nie wspominając o tym, że żyrant indosował weksel tylko do sumy 10.000 złotych.

Czwarty wreszcie i ostatni punkt oskarżenia opiewa, że p. Rozenwerth doprowadził Min. Spraw Wojskowych do niekorzystnego rozporządzenia mieniem skarbu państwa przez udzielenie dalszej zaliczki P.W.S. na budowę samolotów bez uzyskania należytej gwarancji. Wobec niewykonania umowy przez P.W.S. i jej złego stanu finansowego, skarb państwa nie ma obecnie na czem dochodzić zwrotu pobranej zaliczki.

Różycka - Rozenwerth nie przyznaje się do winy, mimo iż śledztwo potwierdziło wszystkie skierowane przeciw niemu zarzuty. Sprawa ta budzi zrozumiałe zaciekawienie. Oskarżonemu grozi kara do sześciu lat więzienia.

Winszujemy:

Jutro: Janowi.
Dzisiaj: Filipowi.

Z anegdot o Hindenburgu Kancelarz mus mieć binokle

Po Berlinie krąży nowa anegdota o prezydencie Hindenburgu.

Jak wiadomo, poprzedni kancelarz Brüning nosił binokle, podczas gdy Hitler nosi tylko małą strzyżoną szczoteczkę pod nosem a la Chaplin.

Pewnego dnia nowy premier zjawia się u prezydenta i kłania się zdaleka. Marszałek Hindenburg patrzy, mrucząc:

— Wreszcie zagaduje cicho swego sekretarza:

— Co to za jegomość czeka na mnie w przyległym salonie?

— To kancelarz — odpowiada Meisner.

— Kancelarz?... Czyżby? Ostatnim razem widziałem go w binoklach.

Dwie „Misses“



Udające się do Hiszpanii na wybory „Miss Europe” piękna przedstawicielka Francji i Niemiec, spotkały się w Paryżu, gdzie zawiązała się między nimi gorąca przyjaźń. Na zdjęciu „Miss Francja” i „Miss Niemcy” w przyjacielskim uścisku.

RADJO WARSZAWSKIE

PIĄTEK
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
15.35: Płyty.
16.40: Odczyt: „Przyroda wsi polskiej”.
17: Koncert w wyk. ork. detej 36 p.p.
18: Muzyka lekka.
19.20: Odczyt: „Polski surowiec Jed-
19.30: Fejleton „Słońca, powietrza, swobody — dla dziecka”.
20: Pogadanka muzyczna.
20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonii warsz.
23: Muzyka taneczna.

Przed połowem



Flotylla kutrów żaglowych zgromadzona w porcie Norrk pod Nowym Jorkiem, przed rozpoczynającym się sezonem połowu ostryż.

Fabryki dziewiczej puszczy Majów bez żelaza i stali

Standardyżca, czyli maszynowa produkcja seryjna, która czynią winowajczynią kryzysu, znana jest od bardzo dawna. Praktykowano ją już w starożytności, jak to wykazały ostatnie odkrycia archeologa amerykańskiego F. Bloma, który bada zabytki Majów.

Doktor Blom znalazł pod zwłokami Majów puszczy Yukatanu glazy, których sposób krajania i polerowania nie pozostawia wątpliwości co do maszynowej obróbki. Ruiny dawnych pałaców składały się z tych cegieł kamiennych.

Pozostaje zagadką, w jaki sposób Majowie transportowali ten budulec, nie znając komunikacji kolejowej. Prawdopodobnie zwożono je na podwodach, zaprzeczonych w płoty.

Istniała też fabryka do wyrobu świętych posągów. W ruinach odnaleziono mnóstwo kamiennych swiatków, kubek w kubek podobnych do siebie, jak nasze obrazki częstochowskie.

Majowie posiadali więc fabryki — ale z czego wyrabiali maszynę? Nie znając ani żelaza, ani stali?

Ekscentryczna artystka



Popularna artystka filmowa Marlena Dietrich, przebywająca obecnie w Paryżu, nosi publicznie męskie ubranie, mimo iż prefekt policji paryskiej zagroził jej aresztowaniem.

Warszawa na 22-em miejscu wśród państw z ludnością miljonową

Według ostatnich danych statystycznych Warszawa pod względem liczebności zajmuje na świecie dopiero dwudzieste drugie miejsce.

New-Jork liczy obecnie 9 milionów mieszkańców, Londyn — 8.263.000, Paryż — 4.934.000, Berlin — 4.339.000, Chicago — 3.376.000, Szanghaj — 2.700.000, Moskwa — 2.667.000, Osaka — 2.454.000, Buenos Aires — 2.153.000, Tokio — 2.130.000, Filadelfia — 1.951.000, Leningrad — 1.942.000, Wiedeń — 1.836.000, Detroit — 1.569.000, Rio de Janeiro — 1.469.000, Tien-Tsin — 1.400.000, Kalkuta — 1.384.000, Pekin — 1.340.000, Sydney — 1.349.000, Los Angeles — 1.238.000, Hamburg — 1.231.000, Warszawa — 1.178.000.

Po stolicy Polski idzie Bombaj, Kair, Glasgow, Melbourne, Budapeszt, Birmingham, Rzym.

Na Rzymie kończą się miasta miljonowe.

W chwili wybuchu wojny europejskiej zaledwie piętnaście miast wykazywało liczbę ludności: ponad milion, dziś — dwadzieścia dziewięć.

Najbardziej wzrosła Moskwa, Birmingham, natomiast Wiedeń i Leningrad, a zwłaszcza Konstantynopol „stąpiły”.

W Azji największą aktywność wykazuje Szanghaj, którego ludność wzrosła prawie dwójnasób.

Skrytobójcze morderstwo za 50 złotych

WARSZAWA, 25. 5. Niedawno wielką sensację wzbudziło tajemnicze morderstwo, jakie popełniono na kupcu poznańskim Stanisławie Kurce. Zabito go w sposób skrytobójczy, w czasie gdy łowił ryby nad Wartą.

Energiczne dochodzenie doprowadzi-

ło ostatnio do wykrycia i ujęcia mordercy. Okazał się nim Franciszek Malinkiewicz, z zawodu kelner. Zbrodni swej dopuścił się on za namową żony Kurki, oraz kochanka jej, nieślubnego Budzisa, którzy przyrzekli mu za to 50 złotych.

Co wróża gwiazdy na dzień 26 maja?

Rank'em — nowe możliwości, wieczorem — niepokoje



Prawde powiedziano — wczesne godziny ranku — rannym bryndzom — zapowiadają się zbyt dodatnio i mogą nam jeszcze przynieść jakieś nieporozumienia lub straty w związku z podróżami, rozczarowania lub też konflikty z przełożonymi. Nie jest to dobra passa dla spraw domowych i stosunków z osobami pięci odtąd — mo że ona nam przyniesie jakieś nieporozumienia i trudności.

Jednakże po godz. 9-ej wszystko zmieni się na lepsze, a ekspansja umysłowa i fizyczna, jaka się wówczas da odczuwać — wyda dobre rezultaty. Możemy wtedy osiągnąć jakieś niespodziewane zyski, przeżywać nagłe zmiany na lepsze lub spotkanie z ludźmi interesującymi.

Ranek dzisiejszy nadaje się do wszelkich poczynąń ryzykownych, spekulacji, nabywania biletów na loterie, zakładania interesów związanych z rajdłem, kłosem, lotnictwem, automobilizmem, wynalazkami a także i wszelkich

spraw urzędowych oraz stosunków z przedstawicielami państwowości.

Popołudnie zapowiada się również nie złe a godziny obiadowe nadają się do załatwiania spraw związanych z miłością i sztuką oraz zawierania znajomości z osobami pięci odtąd — mo że ona nam przyniesie jakieś nieporozumienia i trudności.

Wieczór późniejszy natomiast nawiązuje do ostrożności, gdyż koło godz. 21-szej będzie manifestować się gorzka passa, która może nam przynieść jakieś trudności, przeciwności, zawody lub nieporozumienia.

W czasie tym możemy przeżywać zamieszanie, napletą sytuację, niepokój, nerwowość, a nasze wysiłki życiowe mogą nie wydać rezultatów pożądanych. przynosząc niepotrzebne wybuchy uczuciowe, impulsywność lub ewentualność oszustwa i podstęp.

Konferencja graniczna polsko-litewsko-pruska

Na terenie odcinka granicznego Wizajny w miejscowości Grzybina odbyła się konferencja graniczna władz granicznych i powiatowych polskich, litewskich i pruskich.

Tematem rozmów były sprawy walki z bandami przemytniczymi i handlarzami żywym towarem. Narady w tej kwestii trwały blisko trzy godziny, lecz do konkretnych wyników nie doprowadziły, gdyż Litwini nie chcieli przyjąć wysuniętych przez przedstawicieli władz polskich punktów bez zastrzeżeń. Postanowiono jedynie wspólnie wysiłkami tępić przemytnictwo i handel żywym towarem na granicy.

Ponadto rozpatrywane były sprawy nielegalnego przekraczania granicy przez zbieraczy, przestępców i włóczęgów, oraz wydawania zablakanych pastek.

Rektor U. S. B.

Rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie na najbliższe trzechletnie wybrany został prof. dr. Witold Stanisław. Wyboru dokonało gremium 16 delegatów wszystkich wydziałów uniwersytetu.

Dzieci dla dzieci

Zasłużony na niwie pomocy dzieciom, białostocki oddział Związku Pracy Obywatelskiej Kobiety, zorganizował i urządził dnia 25 maja, w sali kinoteatru „Gryf” widowisko dla dzieci. W widowisku tem wzięły udział jako wykonawcy wyłącznie wychowanki i wychowankowie obu półinternatów tego związku. Kostiumy dla dzieci wykonały z nadzwyczajnym smakiem, wychowawczynie obu półinternatów, a mianowicie: pierwszego pod kier. p. Paćwickowej, a drugiego, p. Sobczykowej.

Chórem dzieci kierował wychowawca p. Kubicki, a przedstawieniem i produkcjami tanecznymi p. Gedrojc, urzędnik magistratu, jako reżyser widowiska.

Widowisko rozpoczął chór dzieci, poczem nastąpiły uscenizowane bajki — przepłacone tańcami, a zakończone taneczną sceną rodzajową „Z różnych stron”.

Publiczność bawiła się dobrze — co dowodziły żywe oklaski. Przedstawienie zaszczęciła swą obecnością p. wicewojewódzina Michałowska.

Przedstawienie Związku Rezerwistów z Wasilkowa

Staraniem Zw. Rezerwistów w Wasilkowie w dniu 27 b. m. o godz. 8-jej wiecz. w lokalu Związku Strzeleckiego (ul. Marszałka Piłsudskiego 54) odbędzie się zabawa taneczna połączona z przedstawieniem sztuki p. n. „Consilium facultatis” — Fredy. Bilety do nabycia w cukierni przy ul. Marsz. Piłsudskiego 1 i w składzie wędlin, R.-Kościszki 13 oraz w kasie.

Radio w pociągach

Od 15 b. m., t. j. z wejściem w życie nowego rozkładu jazdy pociągów, wprowadzono w pociągach, kursujących na linii Warszawa — Białystok — Wilno, radio. Są to pociągi: wychodzący z dworca Głównego w Warszawie o g. 9.15 rano, a przychodzący do Białegostoku o g. 13. min. 02 (odjazd do Wilna — 13.18), oraz wychodzący z Wilna o g. 8 min. 15 zrana, a przychodzący do Białegostoku o g. 12.57 (odjazd do Warszawy — 13.12). Pasażerowie tych pociągów mogą korzystać z radia za specjalną opłatą.

Ogólny zachwyt budzi dzisiaj program kina „APOLO”
Początek: 6, 8¹⁰, i 10²⁰
ŻONA z DRUGIEJ RĘKI.
Erotyczny myślowy i namiętny film
PONADTO:
Rewja piękna, barw, pomysłu i melodii
NOC W SKLEPIE LALEK

Odczyt w Tow. Prawniczym

Tow. Prawnicze organizuje 7 czerwca o godz. 7 wiecz. w sali rozpraw sądu okręgowego odczyt na temat: „Przestępstwa skarbowe”. Odczyt wygłosi p.

mec. Ziemiński. Osoby, interesujące się tym odczytem, mogą otrzymać karty wstępu w sekretariacie T-wa w gmachu sądu.

Sprawa zasiłków włóknarzy z F. B.

Zamieszczony w numerze z dn. 22 bm. list włóknarzy w sprawie przedłużającego się strajku włókienniczego wywołał dość ożywioną polemikę.

Oczywiście — w różny sposób ustosunkowano się do jego wywodów. Wypowiada się zdanie, że strajk musi być prowadzony, aż do zwycięstwa, że włóknarze stoją na stanowisku cennika z 1932 r., który jest niższy od cennika łódzkiego, że o porozumieniu w drodze poczynienia na rzecz przemysłowców jakichkolwiek ustępstw nie może być mowy. Autorzy tych listów nie zastanawiają się nad przyszłością, nad wyrażeniem przez owego włóknarza obawami w razie przedłużenia się strajku. Czynią to natomiast ci, którzy zgadzają się z jego wywodami w całości lub częściowo. Potwierdza się więc, że na zebraniach włóknarzy nie pozwala się zabierać głosu, chcącym przemawiać za porozumieniem. Przytacza się, że na jednym z zebrani przy ul. Kościelnej pobił niejakiego Święcickiego, który wypowiadał się za poczynieniem ustępstw ze wzywa się publicznie, aby nie dopuszczano do przemówień takich mówców. Podziela się również uwagę, że o ile strajk przedłuży się do czerwca, względnie dłużej, więcej niż 80 % ogółu robotników włókienniczych nie będzie miało przepracowanych 26 tygodni, uprawniających do otrzymywania zasiłków dla bezrobotnych.

Wczorajszy bieg naprzelaj „Dziennika Białostockiego” był prawdziwym świętem dla świata sportowego w Białymstoku. Stwierdzić trzeba, że imprezy o takich rozmiarach dotychczas w naszym mieście nie było. To też już z chwilą udostępnienia ogrodu miejskiego dla publiczności zaczęły napływać grupy i grupki sportowców i miłośników sportu. O godz. 1 min. 30 nagrody, przeznaczone dla zwycięzców, umieszczono na stole przy starcie obok fontanny w ogrodzie miejskim. Wkrótce przybyli: prezes sądu okręgowego p. J. Ostruska, komendant wojewódzki p. P. insp. Łoziński i jego zastępca insp. Jacyna, starosta powiatowy insp. St. Michałowski, starosta grodzki dr. Żak, komisarz rządowy p. S. Nowakowski, komisarz I głównego kom. P. p. Miński, przedstawiciele organizacji sportowych, prasy miejscowej i t. d. Miejsce startu otoczyła wieńcem publiczność.

Przed biegiem

Wczorajszy bieg naprzelaj „Dziennika Białostockiego” był prawdziwym świętem dla świata sportowego w Białymstoku. Stwierdzić trzeba, że imprezy o takich rozmiarach dotychczas w naszym mieście nie było. To też już z chwilą udostępnienia ogrodu miejskiego dla publiczności zaczęły napływać grupy i grupki sportowców i miłośników sportu. O godz. 1 min. 30 nagrody, przeznaczone dla zwycięzców, umieszczono na stole przy starcie obok fontanny w ogrodzie miejskim. Wkrótce przybyli: prezes sądu okręgowego p. J. Ostruska, komendant wojewódzki p. P. insp. Łoziński i jego zastępca insp. Jacyna, starosta powiatowy insp. St. Michałowski, starosta grodzki dr. Żak, komisarz rządowy p. S. Nowakowski, komisarz I głównego kom. P. p. Miński, przedstawiciele organizacji sportowych, prasy miejscowej i t. d. Miejsce startu otoczyła wieńcem publiczność.

Start

Punktualnie o godz. 2 popoł. przybył p. wicewojewoda Michałowski w towarzystwie osobistego sekretarza p. Wojewody, p. Pierzchały, wówczas padło z megafonu wezwanie: „zawodnicy na start”. Zawodnicy poczęli ustawiać się w rzędy. Z pośród 96 osób, zgłoszonych do biegu, stanęło na starcie 75, w tem 6 przybyłych w ostatniej chwili zawodników grodzieńskich „Cresovii”. Rozległ się wystrzał z pistoletu, i zawodnicy ruszyli żwawą masą aleją główną ogrodu ku ul. Elektrycznej.

Na trasie

Trasa biegu 6 km. została wyznaczona, jak następuje: ul. Elektryczna, Mickiewicza do bramy ogrodu państw. seminarjum naucz., a dalej przez park do ul. Wersalskiej, następnie ul. Wersalską, Krasińskiego do targowiska, gdzie znajdowała się przeszkoda w postaci bariery, dalej ul. Piwną i szosą 11 Listopada do Rozkoszy, stamtąd zaś aleją boczną parku Zwierzynieckiego do alei głównej, ku pomnikowi 42 p. p., i wreszcie szła wyznaczoną już drogą z powrotem.

Zawodnicy, którzy początkowo biegli żwawą masą, już na trzecim kilometrze wyciągnęli się w linię długości 1 km. Prowadził bezkonkurencyjny Strzałkowski, mając za sobą dwóch swych kolegów klubowych: Półtoraka i Łukaszczyka; za nimi

biegła doborowa trójka „Cresovii” grodzieńskiej.

Strzałkowski pierwszy.

Tymczasem zebrana u mety publiczność kierowała niecierpliwie wzrok w strony, skąd mieli przybiec zawodnicy. Po krótkiej chwili z megafonu rozgłosił M.U.P. rozległ się głos: „Strzałkowski z „Jagiellonii” idzie pierwszy”. Po kilkunastu minutach ukazał się Strzałkowski na mecie i przerwał piersią taśmę. Rozległy się oklaski. As „Jagiellonii” przybył w doskonałej formie, zupełnie nie zmęczony, w b. dobrym czasie 19 minut 15,2 sek. Za nim przybiegli, niemal jednocześnie, Półtorak (Jag.) i Łukaszczyk (Jag.). Po pewnej chwili ukazał się kolejno trzej biegacze grodzieńscy „Cresovii” Giwer Witold, Kunciewicz Piotr i Jurowski, Wacław. Za tymi biegaczami, niewątpliwie najlepszymi w biegu, przybył jako siódmy Czternastek Julian z III oddz. w Białymstoku Związku Strzeleckiego, istniejącej od niedawna najmłodszej organizacji strzeleckiej w Białymstoku, a tak już żywotnej. Osmym był bardzo ambitny M. Litwak (Z.K.S.-Białystok), dziewiątym — Petelczyk Stan. (Cresovia), dziesiątym — Łuszyński Wład. (K.P.W.-Białystok), 11 — Gryniuk Jerzy (Cresovia), 12 — Miciuła Emil i oddz. Zw. Strz.-Białystok, 13 — Urbanowicz Leon (Jag.), 14 — Zaleski Wiktor (I oddz. Zw. Str.-Białystok), 15 — Kiandra Herman (niestow.), 16 — Buczko Jan (Pol. Państw.), 17 — Popławski Wład.

Święto gminne P.W. i W.F. w Surażu

W obecności przewodniczącego pow. kom. P. W. i W. F., p. starosty insp. St. Michałowskiego, komendantów: obwodu P. W. kpt. Łapińskiego, pow. P. W. por. Boguckiego, pow. Z. S. p. Sobieskiego, oraz przedstawicieli: władz samorząd. m. Suraża, gmin Zawyki i Juchnowiec, oraz nauczycielstwa, a wreszcie licznie zebranej publiczności odbyło się w dn. 20 i 21 b. m. w Surażu doroczne gminne Święto P. W. i W. F. Wzięły w niem udział oddziały: Zw. Strzel. m. Suraża, Juchnowca i Biel, Zw. Rezerwistów z Suraża oraz ochotniczych straży ogniowych: z Chodorów, Suraża, Cholewek i inne. W przeprowadzanych konkursach o zdobycie P. O. S. uczestniczyło przeszło 100 osób, osiągając w poszczególnych wypadkach zupełnie zadawalające wyniki. Z pośród szeregu za-

(P.P.), 18 — Wolfart J. (P.P.), 19 Kowalewski St. (I oddz. „Strzelca” — B-stok), 20 — Butrym Stan. (niestow. — B-stok). Oto pierwszych dwudziestu z pośród 66 zawodników, którzy bieg ukończyli. Stwierdzić trzeba, że nie wszyscy mieli równe szanse. Było wielu takich, którym zajęcia zawodowe nie pozwoliły na ukończenie niezbędnego treningu, ale wszystkich ożywiła ambicja sportowa.

Zwycięzcy.

Po ukończeniu biegu komisja sędziowska przystąpiła do obliczenia wyników, jakie osiągnęły drużyny. Pierwsze miejsce wśród zespołów m. Białegostoku zajęła „Jagiellonia”, która zdobyła puchar przechodni wydawnictwa „Dziennika Białostockiego”. Ponadto czołowy zawodnik tego klubu, Strzałkowski, zdobył puchar przechodni p. Wojewody Białostockiego dla najlepszego biegacza. Drugie miejsce uzyskała drużyna Policji Państw.

Jako zespół zamiejscowy — pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią wydawnictwa „Dziennika Białostockiego” zgubiła „Cresovia” z Grodna, drugie miejsce — drużyna Policji Państwowej z woj. białostockiego. Wreszcie z pośród zespołu P. W. pierwsze miejsce i stałą nagrodę redakcji „Dziennika Białostockiego” pierwszy oddział Zw. Strzeleckiego w Białymstoku, drugie miejsce — trzeci oddział Z. S. w Białymstoku (Państw. Zakł. Inż.). Żetony wydawnictwa „Dziennika Białostockiego” zdobyli

wodników wyróżnili się: w biegu 100 mtr. A. Lasowski z Suraża (I miejsce), A. Bycul, wójt gm. Zawyki (II m.), A. Czaczkowski z Chodorów (III m.); w rzucie granatem: E. Czaczkowski z Czaczek (I m.), A. Lasowski (II m.), A. Bycul (III m.); w skoku w dal: A. Maliszewski z Juchnowca (I m.), E. Weroniecki z Suraża (II m.) i Cz. Andruk z Wólki (III m.); w skoku wzwyż: Wł. Borowski (I m.), B. Łapiński (II m.) i T. Litwinczuk (III m.), wszyscy z Suraża. Ponadto w celu urozmaicenia zawodów i gier sportowych urządzano komiczne biegi w worku i z jankiem. Przedstawiciel białostockiego komitetu L.O.P.P. p. Okoński wygłosił propagandowe przemówienie, a następnie zademonstrował pokaz dymny z wybuchami granatów.

Na zakończenie uroczystości p. starosta insp. Michałowski przemówił do zebranych organizacji i publiczności, podkreślając znaczniejsze niż w roku ubiegłym zainteresowanie się W. F. i P. W., poczem wręczył zdobywcom dyplomy.

Wieczorem odbyło się przedstawienie sztuki p. t. „Consilium facultatis”, połączone z zabawą taneczną.

OFIARA

Zamiast wizyt pożegnalnych z powodu wyjazdu ks. proboszcza Bolesława Korz z Wasilkowa przekazał administracji „Dziennika” 10 (dziesięć zł.) na „Przystań” w Wasilkowie.

„MOJA GAZETKA”

Jutro — wszyscy stali prenumeratorzy „Dziennika Białostockiego” otrzymują, jako bezpłatny dodatek, tygodnik p. t. „Moja Gazetka”, którego pierwsze egzemplarze, dołączone do naszego pisma, sprawiły

tyle radości milusińskim

„Moja Gazetka” zawiera moc wesołych obrazków, bajeczek, dykteryjek, wierszyków. A wszystko żywe i barwne w kolorach. Aby umożliwić szerszym kołom czytelników zapoznanie się z „Moją Gazetką”

egzemplarze jej załączone zostaną jutro również do numerów „Dziennika Białostockiego” w sprzedaży ulicznej. Każdemu nabywającemu jutro „Dziennik Białostocki”, sprzedawcy uliczni obowiązani są dołączyć „Moją Gazetkę”
bezpłatnie.

Propaganda sportu.

Opuszczano ogród miejski pod jakim najlepszym wrażeniem z uroczystości, będącej propagandą idei sportowej. Zaznaczyć należy, że co pewien czas apelowano przez megafon do publiczności o jaknajliczniejsze zgłaszanie się do zawodów o P.O.S.

Sprawozdanie z wczorajszego biegu zamieszcza, — wraz ze zdjęciami, dokonaniemi przez specjalnego sprawozdawcę — dzisiejszy „Przegląd Sportowy”.



Karmił wojsko padliną? Zemsta czy ujawnienie praktyk nieuczciwego dostawcy

W dniu 24 bm. odbyła się w tut. sądzie grodzkim rozprawa z oskarżenia Mojżesza Lenczewskiego przez Mojżesza Glika o oszczerstwo na tle skargi, wniesionej do władz wojskowych przez Lenczewskiego.

W skardze tej, złożonej do D.O.K. Grodna, zarzucano dostawcy mięsa dla wojska, Mojżeszowi Glikowi, że dostarczał do garnizonu pochodzące z potajemnego uboju mięso oraz padlinę, a dostawy zdobywał w ten sposób, że dawał odstępie pozostałym oferentom, by odstąpili od przetargu. W ten sposób w trzecim kwartale 1932 r. Glik uzyskał dostawę po cenie 76 gr. za kilo mięsa zamiast otrzymywanych przez dostawców 44 gr. Jak obli-

czają — Glik, dostarczając dla wojska około 700 kilo mięsa dziennie, naraził skarb na straty w sumie około 200 zł. dziennie, co za trzeci kwartał 1932 r. wyniosło około 20.000 zł.

Władze wojskowe zażądały od Glika, by przez wniesienie skargi do sądu przeciwko Lenczewskiemu, oczyścił się z poślawionych mu zarzutów.

Na rozprawie sądowej zaprzysiężony świadek potwierdził zarzuty, dotyczące o przekupowaniu licytantów, dostarczania mięsa z potajemnego uboju i padliny.

Pełnomocnik Glika wnosil o odroczenie rozprawy i powołanie świadków, mających obalić zarzuty Lenczewskiego, zaś obrońca Lenczewskiego wniósł o dołączenie do akt sprawy nakazów karnych tut. starostwa, których mocą Glik był niejednokrotnie karany za potajemny ubój bydła.

W związku z powyższymi wnioskami sąd grodzki odroczyl rozpoznanie sprawy na inny termin.

LECZNICA
LEKARZY-SPECJALISTÓW
przeniesiona
na Sienkiewicza 3, tel. 1-38
Porada 3 zł.

Pamiętajmy o bezrobotnych